przykładał się do poprawy życia i ćwiczył w pobożności? Nigdy jeszcze jawnym gwałtem nie wyrządziła religia tak licznych szkód, jak właśnie tym oszustwem. Przewrotnością jest zaniedbawszy rzeczy istotne troszczyć się o błahe. Troską pierwszą i główną winno być rzetelne nauczanie słowa bożego i pokazanie, jak przez nie osiągnąć prawdziwą wiarę i bogobojne życie. Z tego zrodziłby się i szczery kult dla sakramentów, i ukazałby się właściwy ich użytek, inaczej, niż to jest dzisiaj, kiedy większość ludzi całkowicie utknęła na znakach zewnętrznych wyczekując od nich zbawienia. Kapłani po to zapewne nadali tak wielkie znaczenie tym tajemniczym obrzędom, aby ich godność kapłańska lśniła wspaniałym blaskiem, a oni sami z powodu tych tajemnic cieszyli się wielkim szacunkiem. Wszystkie ponadto ceremonie wykonują posługując się w modlitwach i śpiewach mową obcą, dla prostaków zgoła niezrozumiałą.

Zachęca nas apostoł, byśmy się wzajemnie pouczali i napominali „śpiewając psalmy, hymny i pieśni duchowne". Lecz jakże można to osiągnąć, kiedy włada tam obcy język? Wszelako zasadniczą przyczyną tych wszystkich nadużyć jest zły wybór sług kościoła. Obarczony jest ten stan niejedną wadą, ale bo też nie zbywa mu na hardości, pysze, chciwości dostojeństw, żądzy mienia. Nie wiem, czy wpośród tak mnogiej rzeszy duchownych co najmniej jeden się znajdzie, który by, zgodnie z nakazami starych kanonów, był upragniony i powołany przez lud do pełnienia kapłańskiego urzędu. Prawie wszyscy oni narzucają się na te stanowiska nie będąc powołani. Niektórzy wciskają się sami. Większość wdziera się w posiadanie beneficjów kapłańskich dzięki poplecznikom albo sposobami, o jakich lepiej nie mówić. O wyższość zaś miejsc jakież między nimi spory? Przecież i na soborach toczono wiele targów o siedzenia w pierwszym rzędzie. Czytajcie tylko dzieje papieży, listy dekretalne, akta soborów. Również i dzisiaj o cóż to głównie prowadzi się boje, jeśli nie o to, aby dogodzić, jak to się mówi, do syta i w pełni papieskiej żądzy panowania, a po papieżu uczynić zadość roszczeniom wszystkich patriarchów, biskupów oraz innych dygnitarzy kościelnych? Czy zdarza się, żeby spierali się ze sobą o obowiązek nauczania, jak to bywa, gdy chodzi o stanowiska? Z ust kapłańskich — mówi Bóg u Malachiasza — domagać się trzeba nauki. Chrystus rozsyłając apostołów na wszystkie strony świata, nakazuje im, aby opowiadali ewangelię wszelkiemu stworzeniu. W jakiż więc sposób spełnia urząd kapłański ten, kto nie służy kościołowi przez nauczanie ewangelii? Jakim prawem wciska się na miejsce apostołów ten, kto nie jest ich następcą w głoszeniu ewangelii? Na jakiej podstawie rości sobie pretensje do pierwszej nagrody w królestwie niebieskim ten, kto nie wydaje się

26. Listy dekretalne — w oryg. *epistolae decretales*, są to rozporządzenia dawane bezpośrednio przez papieży w sprawach dogmatycznych lub prawno-kościelnych.

zasługiwać nawet na ostatnią? W jaki sposób ośmiela się przypisywać sobie Ducha św. ten, kto ani na soborze, ani poza soborem nie wykonuje żadnych obowiązków nauczyciela, ale w nieróbstwie króluje precz odrzuciwszy od siebie powinność nauczania?

Jest to oczywiście zdumiewające, że na soborze trydenckim, który miał miejsce za mojej pamięci, nie zjawił się ani jeden z papieży, aczkolwiek było ich trzech, a może i czterech, jeden po drugim, w okresie prowadzenia narad. Prawdopodobnie albo uznawali całą tę sprawę za niegodną swojego majestatu, albo zaprzątnięci byli poważniejszymi troskami, albo — jak mówi Platina — zlękli się krytyki ze strony tych, których uczciwe było i życie, i sąd. Że zaś taka krytyka cięższe razy zadaje obecnym niż nieobecnym, o tym pouczyła ich pamięć o Eugeniuszu IV, który za krzywoprzysięstwa, herezje i inne zbrodnie został skazany i z godności złożony.

Wielu mężów rozsądnych jest zdania, że wszystko to — jak już wyżej powiedziałem — bierze początek z wadliwego wyboru sług kościoła. Jeśliby ten wybór był jak należy i zgodny z nauką boską, lepsze owoce widzielibyśmy zarówno wśród nich samych, jak i wśród ludu. Chciałbym, aby każdy ze swej strony zwrócił się myślą do pierwszych zawiązków kościoła Chrystusowego

7. Trzech, a może i czterech — sobór trydencki rozpoczął obrady w 1545 r. za panowania Pawła III, ale przerwał swą działalność w 1547 wskutek wybuchu zarazy. Za Juliusza III sobór wznowił pracę w 1551 r., jednakże w 1552 r. nastąpiła druga przerwa aż do 1562 r. Ostatni okres działalności soboru, lata 1562—1563, przypada na pontyfikat Piusa IV. W czasie drugiej przerwy w pracach soboru (1552—1562) panowali Marceli II i Paweł IV.

9. Platina — Bartolomeo Platina (1421—1481), humanista rzymski, jeden z założycieli akademii platońskiej w Rzymie, członek kolegium papieskiego tzw. abrewiatorów. Cieszył się wielkim powodzeniem za papieża Piusa II, znakomitego humanisty i mecenasa nauk, ale za panowania jego następcy, Pawła II, został wtrącony do więzienia w zamku św. Anioła i doznał srogich prześladowań. Jest autorem dzieła *De vita Pontificum Romanorum*, w którym przedstawił swego prześladowcę, Pawła II, w sposób bardzo ujemny. Frycz cytuje tu to ostatnie dzieło. Tło walki Pawła II z humanistami rzymskimi przedstawił obszerniej Georg Voigt *Die Wiederbelebung des classischen Altertums*, I wyd. 1859, II wyd. 1880—1881. Jacob Burckhardt *(Die Kultur der Renaissance in Italien*, cz. III, rozdz. 7) uważa portret Pawła II w dziele Platiny za karykaturę podyktowaną przez chęć zemsty.

12. Pamięć o Eugeniuszu IV — papież Eugeniusz IV, wybrany w marcu 1431 r., od pierwszej chwili swego pontyfikatu znalazł się w konflikcie z soborem w Bazylei, zwołanym jeszcze przez jego poprzednika, Marcina V. Tłem konfliktu była przejawiająca się na soborze tendencja do uznawania wyższości soboru nad papieżem. W 1439 r. sobór bazylejski ogłosił złożenie Eugeniusza IV z urzędu i wybrał papieżem Feliksa V. Eugeniusz IV nie uznał tej decyzji, nakazał przeniesienie soboru do Ferrary, a później do Florencji i po dłuższej walce utrzymał się na swoim stanowisku. Po jego śmierci sobór bazylejski pojednał się z jego następcą, Mikołajem V, a Feliks V wobec takiego obrotu rzeczy dobrowolnie ustąpił (1449).

jeszcze za życia apostołów. Nieliczne zrazu, poza owymi dwunastu apostołami, było grono uczniów Chrystusa. Jednakże kiedy z dnia na dzień wzrastał ich zastęp, zerwał się pomruk wśród Greków przeciwko Żydom, wdowy ich bowiem pomijane były przy codziennym posługiwaniu. Może niejednemu błahą się zdaje taka przyczyna niezgody, że przy wypełnianiu posługi kierowano się względami plemiennymi. Ponieważ jednak apostołowie, pouczeni duchem bożym, wiedzieli, że w Jezusie Chrystusie nie masz Greka ani Żyda, uznali za stosowne w porę zaradzić powstającemu złu. Zwoławszy przeto gromadę uczniów oznajmili, że im się nie godzi zaniedbawszy głoszenie słowa bożego usługiwać przy stołach. Tak jakby wyraźniej chcieli powiedzieć, że ciężka i trudów pełna jest powinność nauczania słowa bożego, więc nie są w stanie jej podołać usługując zarazem przy stołach.

Cóż na to powiedzą kapłani naszych czasów, którym się zdaje, że na równi potrafią się oddawać i kierowaniu sprawami politycznymi, i zarządzaniu kościołem?

Apostołowie, tak przeobficie obsypani darami Ducha św., przyznają, że nie mogą sprostać dwojakim powinnościom. By się więc jednej z nich pozbyć, w ten sposób przemawiają do zgromadzenia: „Upatrzcie spośród siebie, bracia, siedmiu mężów mających dobrą sławę, pełnych Ducha św. i mądrości, których postawimy na czele tych spraw." Należy zwrócić przy tym uwagę, że apostołowie dali zgromadzeniu zezwolenie na dokonanie wyboru, jako że uchodziło za rzecz niewłaściwą, by ktoś jeden według własnego upodobania sprawował ten urząd. Następnie apostołowie podali zasady wyboru zalecając, jakich to mianowicie pomocników trzeba wybierać: mężów, rzecz oczywista, wypróbowanej wierności, pełnych Ducha św. i mądrości. Cóż zatem, alboż nie wygląda tak, jakby podstępem szatana wprowadzono w kościele inne metody wyboru? Jeśli więc takich należy wybierać ludzi, którym powierza się opiekę nad rozdzielaniem pożywienia, jacyż dopiero powinni być ci, na których ciąży obowiązek nauczania ludu chrześcijańskiego i wdrażania go do wykonywania wszelkiego rodzaju posług? By zaś gromada nie popełniła błędów w wyborze biednych, zapewniają apostołowie, że poruczą tę sprawę gronu wybranych, i przyobiecują, że sami pilnie oddawać się będą modłom i głoszeniu słowa bożego. Tak oto wygląda wybór, jakiego wzór dali apostołowie kościołom. Że stosowano się ściśle do tego apostolskiego zalecenia, zanim z gruntu nie przewrócono wszelkiego ustanowionego w kościołach porządku, świadczą o tym również stare kanony. Któż zaś nie wie, jak postępują dziś ci, od których decyzji wszystko zależy? Przy rozdziale urzędów, godności, przywilejów większy wzgląd mają na sukcesję i powinowactwo niźli na przykazania boskie lub charakter człowieka. Pozwalają przeto, by przewodzili ci, co ustępują innym w pracowitości, a pracowitsi by im podlegali.

Tak czyniąc jakże usprawiedliwić się mogą już nie wobec Boga, którego — jak widać — nie znają, lecz bodaj wobec prawa przyrodzonego oraz zdrowego rozsądku? Mają oni wprawdzie swe własne ustawy, które uświęcili powagą swoich soborów. Czy jednak staje się zaraz prawem to, co im się podoba, choć jest niezgodne z rozumem? Podpisują oni swoje uchwały imieniem Rzeczypospolitej. Cóż do licha! Czyż ma coś wspólnego z Rzecząpospolitą to, co głoszą możnowładcy lub też — jak mówią Grecy — oligarchowie, opierający się na przemocy oraz bogactwach, jeśli im leży na sercu nie chwała boża, lecz rozgłos własny, nie wzrost kościoła, lecz osobiste zyski? Zaprawdę, żadne ustawy, żadne przywileje nie powinny przyczyniać się do zguby i hańby, lecz do pomyślności powszechnej oraz prawości.

Paweł i inni święci mężowie zalecili nam sposób, w jaki należy obierać biskupów i starszych kościoła. Ściśle według tego przepisu, nie zaś według własnych upodobań powinniśmy prawa nasze stanowić.

Mówię to, nie żeby kogoś urazić, ale wydało mi się, że pominięcie podobnych zagadnień w obecnej rozprawie byłoby zbrodnią. Biada zaś tym — powiada Paweł — którzy milczą, kiedy jak najwięcej powinni mówić, krzyczeć, ciskać gromy.

Przyjrzyjmy się jednak, jakie korzyści płynęły z tamtego wyboru, stosowanego przez apostołów, a jakie następstwa pociąga nasz sposób wybierania. „Słowo boże — mówi Łukasz — wzrastało, mnożyła się liczba uczniów w Jerozolimie, ogromna też rzesza kapłanów była uległa wierze." Osobno wymienia również kapłanów, ponieważ oni byli najzagorzalszymi przeciwnikami Chrystusa. Teraz jest zupełnie inaczej: wobec całkowitego upadku dawnej nauki nie tylko że się nie mnożą zastępy uczniów, lecz nadto całe państwa oderwały się od Chrystusa, nikt przez wiele wieków nie przyłączył się do naszej społeczności.

Wydaje się, że wkrótce nastaną te czasy, o których tak mówi Chrystus: „Gdy przyjdzie Syn człowieczy, azali znajdzie wiarę na ziemi?" Wszystko z dnia na dzień stacza się ku gorszemu. Na każdym kroku objawia się zamęt wśród ludzi i rzeczy. Co sprawiedliwe, zaniedbujemy, co zaś przewrotne, za tym się uganiamy. Jeżeliby ktoś nauczał, że trzeba wieść żywot według prawideł ewangelicznych, tego zadręczą szyderstwami. Któż zaś zliczy wszystkie występki, nie te, które uznaje się za to, czym są, lecz te, które przez codzienne ich popełnianie przestały być uważane za występki? Nie ma niebezpieczniejszej choroby nad tę, której nie odczuwają ci, co na nią zapadli. Boć jeśli jest

---

26. **Nikt przez wiele wieków nie przyłączył się do naszej społeczności** — wydawca *Sylw* dodaje tu na marginesie następującą uwagę: „Litwini, nie mówiąc o niemałej liczbie mieszkańców Afryki, Indii, Nowego Świata, Japonii i innych miejsc, nie przyszli na myśl naszemu autorowi."

ona tego rodzaju, że dotknięci nią są przeświadczeni, iż kwitną zdrowiem, któryż z lekarzy zdoła jej zaradzić? Zaiste owe choroby należą — zdaje się — do takiego gatunku, że łatwiej dałoby się osiągnąć zgodę pomiędzy stronnictwami w przedmiocie spornego dogmatu niż choroby te usunąć i z korzeniem wytrzebić.

Są wprawdzie tacy, którzy wskazują środki zaradcze przeciwko tym występkom i szukają lekarstw na choroby, ale ponieważ ci, co na nie zapadają, jako też ci, którzy sądzą, że zagraża im niebezpieczeństwo, mają największe wpływy dzięki bogactwom i sukursowi popleczników, przeto nie dopuszczają do żadnej kuracji.

Albo więc gwałtem, albo podstępem i oszustwem tamują drogę światłu prawdy. Stroją się w fałszywe barwy; nawet pisma wydają, aby na zawsze utrwalić obecny porządek rzeczy. Gdy zaś nie widzą już nadziei w Piśmie św., wyszukują świadectwa nie spisane wprawdzie, ale — jak twierdzą — pozostawione przez apostołów.

Tymi oto sprawami należałoby się zająć na czcigodnym, świętym i wolnym soborze, by poznać, jaką wagę mają dla obu stron owe argumenty. Ale o dniu takiego soboru jak dotąd głucho.

ROZDZIAŁ VI

Powinnością króla jest zwołać naradę dla ustanowienia pokoju w kościele.

Komuż po Bogu w naszej Rzeczypospolitej ta troska bardziej winna leżeć na sercu niż tobie, Królu, który i władzę najwyższą dzierżysz w państwie, i żywicielem jesteś kościoła bożego? Tak bowiem Bóg przemawia do swego kościoła, pogrążonego w smutku, jakby osieroconego i wygnanego: „I będą królowie piastunami twoimi, a królowe mamkami twymi." Przemawia Bóg do swego kościoła, czyli ludu, który weń wierzy i jest miłośnikiem jego prawdy, by się nie poddał rozpaczy, choćby nań spadły wszelkie przeciwności. Przyrzeka, że sprawi, by królowie, którzy mają największą możność czynienia dobrze na ziemi stali się jego opiekunami. Ta jednak opieka nie może się ograniczać tylko do troski o pożywienie i o rzeczy doczesne, lecz przede wszystkim dotyczyć powinna pokarmu duchowego, wiary, całokształtu obrzędu religijnego i nieskazitelności obyczajów. Albowiem „...nie samym chlebem żyje człowiek, lecz wszelkim słowem, które wychodzi z ust pańskich." A chociaż do zadań stanu kapłańskiego należy karmić lud słowem boskim i troskać się o to, co ma związek ze czcią Boga, to jednak kiedy kapłani się zaniedbują albo niezbyt udolnie sprawują swój urząd, wówczas sprawy te należą do

zakresu powinności królewskich, jak o tym świadczą przykłady postępowania królów w dawnych i nowożytnych dziejach kościoła, choćby Ezechiasza, Konstantyna i innych, którzy nie tylko zwoływali sobory, lecz nadto w czasie narad udzielali im wydatnej pomocy. O tym obszernie pisałem w księgach *O kościele.*

Ciebie natomiast do podobnej troski powinien pobudzić zwłaszcza ów wielki spór na temat Trójcy św. Rozgorzał on ostatnimi czasy w twoim królestwie i przybrał tak wielkie rozmiary, że ci, którzy go rozpętali, sądzili, iż tworzą dla siebie nowy kościół.

W gminach chrześcijańskich przestrzegano niegdyś takiej zasady, że ilekroć pojawiała się jakaś herezja albo też jakaś nowa nauka zakłócała spokój w kościele, bezzwłocznie zbierał się synod prowincjonalny, by zaznajomić się z nowym kierunkiem oraz uśmierzyć swary. Temu zadaniu służyły owe prowincjonalne synody, które dawniej według zwyczaju zbierały się dwa razy do roku, by odbyć wspólną naradę nad zagadnieniami, które się wyłoniły, i żeby zatwierdzić, co słuszne, sprostować natomiast, co błędne.

Nie ulega wątpliwości, że łaska Ducha św. wspierać będzie zgromadzenia, które się zbiorą w imię jego. W dawnych czasach nie zwoływano również soborów powszechnych, chyba w przypadku, gdy bezskuteczne okazały się środki zaradcze, które przedsięwzięto na synodach prowincjonalnych.

Twoją więc, Królu, rzeczą jest wprowadzić w życie przynależną tobie decyzję o zwoływaniu zgromadzeń i zapowiedzieć w jak najkrótszym czasie naradę ludu sarmackiego, by na niej omówić zagadnienia sporne i obyczaje wynikające z nauki chrześcijańskiej. Wszystkich, którzy w sprawach tak wielkiej wagi mogliby zabrać głos i sąd wydać, winieneś wezwać i umożliwić im wykonanie tej rzeczy, przede wszystkim jednak zaprzysiąc każdego, aby niczego nie mówił, niczego nie czynił z podszeptu stronnictw ani z zamiłowania do pieniactwa, ale z postanowieniem skłonienia czoła przed prawdą.

Te sprawy wystarczająco omówiłem w moich księgach *O kościele,* z nich więc można zaczerpnąć potrzebne wskazówki. Resztę ustanowi sama narada, zarówno co do wygłaszania przemówień, jak i wybierania sędziów. A gdy już spełnisz, co radzę, nic ci nie stanie na przeszkodzie, by naśladować przesławnych władców — Konstantyna i Ezechiasza.

Pierwszy z nich, kiedy za jego sprawą zebrał się sobór w Nicei i zakończył

---

2. Ezechiasza, Konstantyna — Ezechiasz, król Judy, panował w końcu VIII w. przed n. e. Wstąpiwszy na tron po ojcu swym, Achazie, który zaprowadził bałwochwalstwo, Ezechiasz przywrócił religię Mojżeszową, otworzył na nowo świątynię jerozolimską i zorganizował rozproszony za poprzedniego panowania stan kapłański (*2 Ks. kronik, rozdz.* 29—31). — Konstantyn Wielki (panował 306—337) uczynił chrześcijaństwo urzędowym wyznaniem imperium rzymskiego i brał żywy udział w sprawach kościoła, m. in. w zwołaniu soboru w Nicei.

swe obrady, rozesłał listy zawiadamiając wszystkich o powziętych na soborze uchwałach. W tych listach sławi siebie, że trudził się na równi z innymi, aż wszystko ustanowiono właściwie. Przeto i inni nazywali go biskupem powszechnym, i on sam nie wahał się nazwać biskupem, jak to podają historycy kościoła.

Z czego natomiast zasłynął Ezechiasz na swojej stolicy królewskiej? Zdruzgotał bałwany, skruszył miedzianego węża, któremu Izraelici palili kadzidła. Zebrał naradę. Potworzył kolegia kapłanów i Lewitów. Nakazał obchodzić uroczystości Paschy. Pełnił funkcję nauczyciela. Zarządził, co kapłani, a co lud wszystek czynić powinien. Takie to są owe najwspanialsze dzieła króla narodu wybranego, dzięki którym mógł zarówno sam przed Bogiem okazać się dzielnym pracownikiem, jako też sposobić naród powierzony swej pieczy do prowadzenia tutaj na ziemi życia nieposzlakowanego i do przedłużenia go na wieki po śmierci w gronie błogosławionych mieszkańców nieba.

ROZDZIAŁ VII

Usuwa przeszkody mogące udaremnić zwołanie narady, o której mowa. Pierwszą zaś z nich jest ogromna ilość spraw państwowych.

Lecz dwie są, zdaje się, przyczyny, które mogą odwieść myśl twoją od tego dzieła: pierwsza z nich — to wielkość spraw państwowych, które trzeba przeprowadzić, tak wewnętrznych, jako też zewnętrznych, a druga — to trudność doprowadzenia do skutku projektu, do którego cię nakłaniam. Pomyśl jednakże, że również do ciebie odnoszą się słowa, które niegdyś Chrystus wypowiedział do niewiasty krzątającej się pilnie około wielu rzeczy i z tego powodu jak najmniej poświęcającej się słuchaniu słowa bożego. Ty także jesteś, Królu, zatroskany i mnóstwo spraw cię odciąga. Wszelako jedno tylko jest niezbędne, co winieneś obrać i do odjęcia czego nigdy nie możesz dopuścić. Chętnie powtórzę słowa, którymi się kiedyś posłużył wielce świątobliwy król Ezechiasz, gdy widział, że nastąpiło rozprężenie obyczajów zakonu i że zaniedbano składania czci Bogu. „Słuchajcie mnie, Lewici, i poświęćcie się, wyczyśćcie dom Pana, Boga ojców waszych, i wyrzućcie wszelkie plugastwo ze świątnicy. Zgrzeszyli ojcowie nasi i czynili zło przed oczyma Pana, Boga naszego... Przetoż wzbudzony został gniew Pański nad Judą i nad Jeruzalem, a podał ich na rozproszenie, na zgubę i na pośmiech, jako sami widzicie oczyma waszymi. Przeto i ojcowie nasi polegli od mieczów, a synowie nasi i córki nasze, i żony zawiedzione są w niewolę z powodu tego grzechu."

To wyrzekł niegdyś Ezechiasz, odnowiciel kultu religijnego. Jeśli chcielibyśmy iść śladem jego słów i myśli, czyż nie dojdziemy do podobnego wnio-

sku, że oto ponosimy karę za zaniedbanie prawdziwej służby bożej? Z całą oczywistością oglądamy na własne oczy, na własne uszy słyszymy, że wróg najazdami na naszych rubieżach postrach sieje, że prowincje nam się wydziera, że wskutek naszej gnuśności ościenne narody nękają nas napadami i wystawiają na pośmiewisko. I jakież losy zawisły nad nami, jeśli nie... Lecz nie chcę zabawiać się w wieszcza, bym czegoś złego nie wywróżył ojczyźnie. Czy jednak możemy przypuścić, że to się dzieje bez wyraźnego dopustu bożego? Owszem, jest powiedziane w wyrokach boskich, że królowanie przechodzi z narodu na naród z powodu niesprawiedliwości oraz bezprawia. Czymże jest sprawiedliwość, jeśli nie oddawaniem tak Bogu, jak i bliźniemu tego, co im się należy? Tak zatem czynić trzeba: najpierw szukać należy wedle słów Chrystusa królestwa bożego i sprawiedliwości jego; reszta już będzie nam dana. Pierwszą przeto troską powinno być przywrócenie królestwa bożego do właściwego stanu. Jeżeli to zlekceważymy, czy możemy się łudzić, że jakiekolwiek plany zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem? Że cała władza czuwająca nad sprawami królestwa bożego przybrała zupełnie nieodpowiednie formy, tego dowiodłem już dawniej. Na domiar złego, objawiona w Biblii nauka o majestacie Boga przeobraziła się w sekciarstwo, tak że gdyby dzisiaj jakiś poganin, wzgardziwszy bałwanami, zapragnął w Polsce nawrócić się na wiarę chrześcijańską, do kogóż miałby się przyłączyć: do luteran czy papistów, do wyznawców Trójcy czy trydeistów? Gdyby już teraz Chrystus przyszedł na sąd, jak myślisz, których uznałby za swoich wyznawców? Nieszczęściem jest życie w państwie, gdzie nie rządzi jeden, lecz co jeden każe, tego drugi zabrania, co ten ustanawia, to tamten znosi. Czy nie jest jeszcze boleśniejsze uważać za oblubienicę Chrystusa naszą wspólną matkę, ten kościół, w którym panują różne rodzaje wyznań i w którym ludzie zamiast prawdzie składają hołdy własnym urojeniom?

Prosta i jednoznaczna jest mowa prawdy. Czy jest więc prawda tam, gdzie są różne zdania na temat jednej i tej samej sprawy? Wypaczony został kult religijny w twoim królestwie przez tak wielką różnorodność zapatrywań, na jaką patrzymy wszyscy. O Bogu nieśmiertelnym każdy ma inne zdanie, podobnie o synu jego Jezusie Chrystusie, naszym Pośredniku, jako też o pozostałej nauce i wszelkich obrzędach. Czy wobec tego nadal będziemy zwlekać? Czy rzecz sama nie woła, że konieczna jest zgoda, aby tak jak Bóg jest jeden i jeden również Pośrednik, podobnie też zapanowała jedna wiara i jedna nauka? Jakże jednak dojść do tej zgody, jeśli nie przez zwołanie na twoje polecenie soboru, na którym by się zeszli ludzie prawi, bojący się Boga, służący jego chwale i biegli w sprawach jego królestwa?

W każdym razie, gdy wszyscy wierni z wszystkich kościołów wyznających imię Chrystusa zaznajomią się z całym tym sporem o boską Trójcę, czego

właśnie chciałeś przeze mnie dokonać, będę uważał, że z tą chwilą podjęte zostały w tej sprawie pierwsze kroki, a nawet większa część dzieła jest już dokonana. Wierni zaś już to przez wzgląd na ciebie i twoje ludy, już to powodowani miłością chrześcijańską sami powiedzą, co im się wydaje najbardziej zgodne z prawdą chrześcijańską.

ROZDZIAŁ VIII

Trudność zwołania narady nie jest wielką przeszkodą.

Lecz może przeszkodą jest ci trudność przyprowadzenia do skutku mej rady. Podałem to bowiem jako drugą przyczynę mogącą powstrzymać twe chęci. Cóż ja mogę powiedzieć w tym względzie? Rzecz jasna, że jeżeli zważać będziesz na wszelkiego rodzaju poglądy, które w świecie chrześcijańskim powszechnie się szerzy jako niby to artykuły wiary, zda mi się wówczas beznadziejne osiągnięcie zgody. Ponadto jestem przekonany, że jeszcze zażartsze rozpętają się boje, jeżeli każdy zechce bronić tego, co pod wpływem jakiegoś określonego uprzedzenia raz sobie postanowił. Wszelako nie tylko sądy z góry powzięte staną na przeszkodzie do świętej zgody, lecz także niecne skłonności. Większość bowiem ludzi, którzy zdobyli jakie takie wykształcenie, tak bardzo jest zajadła, że, jak ktoś powiedział, prędzej odda przyjaciołom złoto i włości, niż ustąpi im tam, gdzie wchodzi w grę popisanie się rozumem. Zresztą, jeżeli zwrócimy uwagę na prostotę nauki, ustnie podanej przez Chrystusa a przez jego uczniów wyłożonej na piśmie, i jeżeli weźmiemy na rozjemców miłośników chwały bożej, śmiem sądzić, że bardzo łatwo dojdziemy do zgody. Lecz czas mi już o tym zaprzestać mówić, by się nie wydawało, że narzucam synodowi jakieś sugestie.

Oby raz wreszcie został zapowiedziany ten synod!

ROZDZIAŁ IX

POSŁOWIE.

Co do mnie, wyłożyłem wedle swych możliwości pobudki, które powinny cię zachęcić do chwalebnego dzieła, któregoś ty na prośbę posłów ziemskich oraz za zgodą senatu przyobiecał dokonać; abyś mianowicie zwołał tego rodzaju zgromadzenie, na którym by omówiono i uzgodniono całokształt zagadnień dotyczących już to zasad naszej religii, już to czystości obyczajów i świętości

praw; żebyśmy wreszcie wszyscy jednogłośnie i jednomyślnie to samo utrzymywali, uznając za źródło wiecznego żywota jedynego prawdziwego Boga i tego, którego on posłał na świat dla zbawienia rodzaju ludzkiego, Jezusa Chrystusa; żebyśmy również w tymże Jezusie Chrystusie, Panu naszym, i w Ojcu jego, Bogu najwyższym, byli jedno, tak jak oni jedno są ze sobą. A na tym właśnie, jedynie i wyłącznie, polega żywot wieczny. Takie bowiem nadzieje pokładać należy w owym synodzie, którego wyglądamy. Jeżeli go jednak będziesz odkładać na dalszą przyszłość albo (nie daj, Boże) zaniechasz, to cóż dobrego możemy sobie rokować na przyszłość?

Z dnia na dzień coraz bardziej wzmagają się spory wokół religii. Cierpią udrękę sumienia ludzi pobożnych, rozdarte wskutek przeróżnych swarów. Czy nie stąd właśnie należy się spodziewać większego z dniem każdym poróżnienia się umysłów? W następstwie zaś tego, czy nie zaostrzą się coraz bardziej niezgodności? Czym one się kiedyś ostatecznie zakończą?

W żywej pamięci zachować trzeba przykład dziesięciu pokoleń izraelskich, które raz odłączywszy się od dwóch pozostałych nigdy już do nich nie powróciły, lecz wybrały sobie króla własnego i utworzyły oddzielne państwo. I co w tym dziwnego? Niewątpliwie, z ciężkich obraz i waśni rodzi się głęboka nienawiść, a choć się ją w pierwszej chwili po cichu opanuje, to jednak, jeśli raz wybuchnie, może kiedyś wzniecić wojnę domową, jak nas w tym względzie mogą pouczyć sąsiadujące z nami Niemcy i odleglejsza Francja. A któż wie, czy w takiej wojnie lepiej jest odnieść zwycięstwo, czy doznać klęski? Z pewnością zarówno jedno, jak drugie pogrążyłoby w głębokim smutku ojczyznę, która już ukarana została utratą znacznej prowincji, chociaż my tego prawie nie dostrzegamy. Czy nie lepiej pozostawić ją w dziedzictwie potomnym taką, jaka jest, niż nie zostawić żadnej?

Znaleźliśmy się wraz z naszą ojczyzną w krańcowym niebezpieczeństwie. Z jednej strony, brak nam w działaniu właściwej orientacji, z drugiej, wrogowie krzyżują nam plany, byśmy nie wyszli z tego szczęśliwie.

Często niedowidzimy w pełnym świetle niby w najgęstszych ciemnościach. Dotknęła nas ręka potężnego Boga. Jeżeli nie nawrócimy się do niego czyniąc pokutę za życie minione, a odmieniając przyszłe postępowanie, to któż nas wybawi od ręki mściciela?

---

15. **Przykład dziesięciu pokoleń izraelskich** — po śmierci Salomona, a za panowania jego syna, nieudolnego Roboama, nastąpił rozłam w państwie żydowskim. Dziesięć pokoleń północnych pod wodzą Jeroboama wypowiedziało posłuszeństwo królowi i utworzyło drugie, niezależne państwo, którego królem obwołany został przywódca buntu Jeroboam. Odtąd istniały dwa państwa żydowskie: południowe — Judea i północne — Izrael. Rozłam ten dokonał się w 935 r. przed n. e. Por. *3 Ks. król.* rozdz. 11 i 12.

24. **Utratą znacznej prowincji** — chodzi o utratę Połocczyzny. Prócz tego toczyła się w tych latach ze zmiennym szczęściem wojna ze Szwecją o Inflanty.

Drżeć trzeba, po trzykroć drżeć trzeba, aby się nie ziściło wreszcie to, co mocą prawdy zniewoleni przepowiedzieli ongiś przedniejsi kapłani i starsi ludu w tych słowach: „Złych źle wytraci, a winnicę swą wynajmie innym rolnikom, którzy mu oddawać będą pożytki czasów swoich."

Boga proszę w pokorze, by ciebie, senat, kapłanów i naród wszystek natchnął tym duchem, żebyśmy przemyśliwali, czynili, spełniali to, co zmierza do chwały Boga, jedności kościoła, naszej wspólnej zgody i pokoju. Amen.

Wolborz, w grudniu 1565.

ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO,

SEKRETARZA KRÓLEWSKIEGO,

SYLW KSIĘGA TRZECIA

O JEZUSIE CHRYSTUSIE, SYNU BOGA I CZŁOWIEKA,

A ZARAZEM BOGU I PANU NASZYM

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI PAPIEŻOWI PIUSOWI V ŚLE POZDROWIENIE

Każdy, Papieżu Piusie, pobożny oraz rozumny człowiek musi doznać bolesnego uczucia, ilekroć wspomina, jak ciężkie straty poniosła społeczność chrześcijańska w następstwie rozpętania się sporu na temat boskiej Trójcy. My zwłaszcza, mieszkańcy tego tu kraju, w którym spór ten niby pożoga zatacza coraz szersze kręgi, odczuwamy to z dniem każdym dotkliwiej. Albowiem zarówno kościoły Chrystusa, które wprawdzie różniły się przedtem w poglądach, ale jednak zachowywały wspólną podstawę, dokonały już wielkiego rozłamu, jako też i ludzie niepozbawieni rozsądku z ledwością utrzymać się mogą w owym stanie nadziei synów bożych, a niektórzy z nich są może już nawet wytrąceni z tego stanu. Sprawę tę starałem się w miarę swych sił wyświetlić w pierwszej księdze *Sylw*. Lecz kiedy jeszcze nie zostały zażegnane tamte spory, oto pińczowianie wszczęli dyskusję o Chrystusie. Opierając się zaś — jak sami sądzą — na wskazaniach Pisma św. dociekają oni, kiedy

7. Pius V — obrany został papieżem w 1565 r. Jest rzeczą znamienną, że Frycz — mimo całego krytycyzmu wobec papieży wyrażanego w poprzednich dziełach — zwraca się do każdego nowego papieża z perswazjami jakby w oczekiwaniu, iż natrafi wreszcie na człowieka, u którego słowa jego znajdą posłuch.

19. Pińczowianie wszczęli dyskusję o Chrystusie — na synodach w Łańcucie (wczesną wiosną 1567) i w Skrzynnie (24—29 czerwca 1567) radykalne skrzydło arian (Grzegorz Paweł, Jerzy Szoman, Szymon Budny i inni) rozpoczęło walkę z tezą o przedwieczności Chrystusa, co stało się przyczyną dalszych rozłamów w obozie ariańskim.

Chrystus został przyobiecany, kiedy zaś objawiony światu, a wykazawszy, że człowiekiem jest ten, który był obiecany i przyszedł na świat, dochodzą do wniosku, że go zupełnie nie było przed narodzeniem się z Marii Panny. Lecz chociaż pińczowianie poświęcili — jak wiadomo — tym zagadnieniom wiele czasu i trudu, częstokroć nawet zwoływali w tej sprawie synody, to jednak ponieważ wiele szczegółów ujść może uwagi tych, którzy zgłębiają takie tajemnice, sądziłem, że nie spotkam się z naganą, jeśli i ja ze swej strony zajmę się tymi badaniami. Uczynię to mianowicie w ten sposób, że nie będę narzucał z góry żadnych sądów w tej sprawie, lecz po prostu i bez osłonek przedstawię zapatrywania pińczowian oraz wskażę pokrótce, jakie zarzuty można wytoczyć przeciwko ich stanowisku. Nie będę też wyprowadzał żadnych wniosków, lecz postaram się tego dokazać, by nikt lekkomyślnie nie dawał większej wiary czyimkolwiek słowom niż moim, które, jak myślę, zgodne są z nauką kościoła katolickiego. Zdaję sobie jednak dokładnie sprawę, że ta moja praca natrafi na krytykę pewnych ludzi i ściągnie na siebie naganę.

Chciałbym, aby nabrali oni przeświadczenia, że zgoła nie dla żadnej rozkoszy wziąłem się do rozprawiania o tych rzeczach, ale ponieważ w nauce religii z dniem każdym wyłaniają się kwestie niezwykłe i nowe, żądaniem wielu ludzi głęboko wierzących było usłyszeć moje zdanie. Obwiniają mnie oni zarówno o zaniedbanie spraw palących, jako też o przemilczanie niejasnych. Ponadto zagadnienie, które postanowiłem rozwinąć, jest uzupełnieniem tamtej rozprawy o Trójcy św., tak że jeślim już z polecenia króla do pierwszej sprawy przyłożył swych rąk, nie powinienem ich również opuszczać przy tej drugiej. Gdy przeto w księdze o Trójcy zwróciłem się z wezwaniem do całego kościoła Chrystusowego, to znaczy do wszystkich ludzi, którzy stanęli przy Chrystusie, w tej księdze postanowiłem skierować prośbę do ciebie, jako że ty piastujesz najwyższą zwierzchność nad tym kościołem. Tobie bowiem nade wszystko jest znana nauka chrześcijańska, ty pieczołowicie gromadzisz wokół siebie rzesze mężów uczonych, żywię przeto nadzieję, że jak nikt inny położysz kres tym wszystkim waśniom i z niezgłębionych tajników Pisma św. dobędziesz te prawdy, które przyniosą pokój sumieniom pobożnych.

Aczkolwiek masz w naszym kraju swoich legatów, mężów znamienitych, którzy jeden po drugim lat z górą dziesięć żyją wśród nas, pod tym sarmackim niebem i dobrze są obznajmieni z prowadzonymi tutaj sporami, to jednak może dlatego, że inne sprawy im przeszkodziły, a może dlatego, że otrzymali od ciebie nakaz niezajmowania się zagadnieniami, o których mówię, nic zgoła — o ile wiem — nie zdziałali dla uśmierzenia tego rodzaju zatargów. Wobec tego poczytałem za rzecz wskazaną powiadomić cię o tych sporach i tobie poświęcić tę księgę, która da ci sposobność rozpatrzenia się w nich, a jednocześnie poleci twej życzliwości ten skromny owoc mej pracy.

Widocznie powziąłeś o nich nieprzychylne mniemanie i z tego powodu wydałeś polecenie przedstawicielom władzy, by mnie wyrugowali z moich niewielkich posiadłości, odebrali mienie, przegnali z domu, pozbawili udziału w życiu obywatelskim, skazali na tułaczą poniewierkę, zabronili obcowania z ludźmi. Takaż to nagroda dobrze zasłużonych? Takież to postępowanie godne człowieka, Ojcze święty? Któż większe, na Boga nieśmiertelnego, kładzie zasługi względem ojczyzny niźli ten, który (nic innego nie będąc w stanie uczynić) przepowiada grożące niebezpieczeństwa i jednocześnie wskazuje, co czynić, czegoś zaś unikać należy, który otwarcie przypomina wszystkim ich powinności, otwierając oczy na to, co przyniesie ojczyźnie chwalebne szczęście, a co haniebną zgubę?

A któż większe wyświadcza kościołowi usługi w czasie niepokojów, jeśli nie ten, kto wskazuje partiom, czego się mają trzymać, a czego unikać? Kto tłumaczy, że i naukę wiary trzeba sprawdzić w świetle słów boskich, kto uważa, że sakramenty należy przywrócić do właściwego im stanu nieskażonego oraz dowodzi, że przede wszystkim wychowanie i obyczaje wymagają naprawy? Pisałem o tym — oby równie uczenie, jak śmiało — bez obawy, że się komukolwiek narażę. Wyłożyłem, w miarę mych zdolności, tak królowi, jak jego dostojnikom, jak i tobie, Ojcze, oraz twym zaufanym, a w końcu całemu ludowi, co należy do zakresu powinności każdego z nich.

Toteż znalazł się człowiek, który sławiąc mą księgę utrzymuje, że od lat z górą tysiąca nie ujrzało światła wspanialsze dzieło. Inny znowu stara się dowieść, że od stworzenia świata aż po dzień dzisiejszy nie ukazała się rozprawa ani dawnych, ani nowszych pisarzy, w tej oczywiście materii, podobna do niej. Jeden znowu przytaczając niektóre wyjątki z mych ksiąg twierdzi, żem prawie wszystkich ewangelików prześcignął w bystrości i nauce. Inny pisząc do mnie powiada: „W tak wielkim poważaniu mam ciebie, Fryczu, i twoje

---

2. Wydałeś polecenie... by mnie wyrugowali — w r. 1567 biskupstwo kujawskie objął (po Wolskim) Stanisław Karnkowski, gorąco oddany sprawie katolicyzmu. Papież Pius V przesyłając mu konfirmację na biskupstwo kujawskie dołączył do tego breve, nakazujące usunięcie Frycza z wójtostwa w Wolborzu (miasteczko było własnością biskupów kujawskich i podlegało w zakresie administracyjnym ich jurysdykcji). Ale według prawa polskiego nie można było usuwać wójta bez wyroku sądu ziemskiego, a obranie drogi procesu mogło nie być skuteczne. Karnkowski rozpoczął więc pertraktacje z Fryczem i doprowadził do układu, mocą którego Frycz ustąpił dobrowolnie z wójtostwa w zamian za odszkodowanie w sumie 1000 złotych. Po tym ustąpieniu Frycz opuścił Wolborz. Por. S. Kot *Andrzej Frycz Modrzewski,* Kraków 1919, str. 258—261.

21. Znalazł się człowiek — Frycz powołuje się tu na opinię, jaką wydał o dziele *De Republica emendanda* humanista padewski Giovanni Giustiniano, tłumacz na język hiszpański księgi *O wojnie.* Giustiniano wyraził swój zachwyt dla dzieła Frycza w liście z dn. 27 maja 1555 r., przesłanym za pośrednictwem kanonika Jana Drzewickiego. Por. S. Kot *Andrzej Frycz Modrzewski,* str. 134—135.

pisma, iż pragnę, aby nie zaginęła z nich ani jedna litera." Ktoś jeszcze inny tak pisze: „Wszystkie twe dzieła tak wysoko ceniłem dotychczas i nadal cenię, iż żadnym przesądom ludzkim nie pozwolę ich sobie zmierzić." Takie opinie wygłaszają owi ludzie. Czy są one słuszne, czy nie, to ich sprawa. Lecz po co słowa, skoro księga krąży z rąk do rąk. Czytają ją ludzie nie tylko w języku łacińskim, jak napisałem, lecz nadto w niemieckim, francuskim oraz hiszpańskim. Wobec tego czy nie byłoby o wiele słuszniej, abym zamiast owych satrapich i despotycznych zarządzeń, grożących mi zagładą, otrzymał od ciebie jeśli już nie nagrodę, to przynajmniej słowną podziękę?

Pomijając już inne względy, sam fakt, żem wbrew woli i zapatrywaniu wielu oddał pochwałę — czemu nie możesz zaprzeczyć — powszechnemu pontyfikatowi, który dla was, zwolenników Rzymu, jest osią wszystkiego, powinien nakłonić myśl twoją, aby mnie raczej nagrodzić jakowymś darem czesnym a sutym niżeli karać konfiskatą i wygnaniem. Tego rodzaju kara jest odpowiednia dla złoczyńców i bezbożników, nie może być jednak zapłatą dla tych, którzy pilnują swych obowiązków.

Nie zapomniałem, jak to papież Paweł IV wydał podobny edykt przeciwko mnie w piśmie wystosowanym do Jana Drohojowskiego, biskupa włocławskiego. Temu to papieżowi dałem pisemną odpowiedź w poświęconej mu księdze *O hierarchii kościelnej*. Rachunek w niej zdałem przed nim z mojego życia i czynów, a równocześnie ukazałem przyczyny, dla których nie powinien być dla mnie surowy i do tego stopnia okrutny.

I owszem, bez żadnych ogródek wyraził zgodę na moją prośbę i od tej pory zaprzestał zupełnie knować mą zgubę. Również Drohojowski nie nosił się z żadnymi przeciwko mnie zamiarami, chyba z takimi tylko, jakie przystały na dobrego człowieka i najlepszego zwierzchnika. Po Pawle IV było — jeśli mię pamięć nie zwodzi — dwóch papieży, a chociaż — jak można mnie-

---

6. W niemieckim, francuskim oraz hiszpańskim — przekład niemiecki dokonany przez Wolfganga Weissenburga ukazał się w Bazylei (1557), francuskiego nie udało się dotąd odszukać (S. Kot, l. c. str. 137), zapewne nie został wydrukowany, a o częściowym przekładzie hiszpańskim por. przypis poprzedni.

10. Żem... oddał pochwałę... powszechnemu pontyfikatowi — o potrzebie utrzymania w kościele urzędu papieskiego (oczywiście zreformowanego według projektów Frycza) pisał Frycz w II księdze *O kościele* (Traktat XIII, rozdz. 9—13).

18. W piśmie... do Jana Drohojowskiego — biskupa włocławskiego w l. 1551—1557, który był serdecznym przyjacielem Frycza. Zagrożony utratą biskupstwa za sprzyjanie zwolennikom reformacji Drohojowski odsunął się od Frycza. Okoliczności jego zgonu opisał Frycz w traktacie *O wolnej woli człowieka (Dzieła wszystkie,* tom IV, 172—174).

26. Po Pawle IV było... dwóch papieży — tylko jeden: Pius IV (1559—1565); po nim przyszedł Pius V, do którego się Frycz zwraca.

mać — znali oni nazwisko Frycza, to jednak nie ucierpiałem od nich żadnej przykrości ani nie doznałem krzywdy.

Wypada, Papieżu Piusie, abyś ty, zgodnie z imieniem i obyczajami twymi, raczej ich naśladował, niż żebyś ulegając doniesieniom ludzi niegodziwych (wiem ja doskonale, co to za jedni!) chciał straszyć karami człowieka, który się dobrze zasłużył tak wobec powszechnego pontyfikatu, jak również względem kościoła i Rzeczypospolitej i który w żadnym razie nie zaniedbuje się w swych powinnościach.

Lecz powiesz może, że przecież tego, co i jak czynię i piszę, nie można zaliczyć w poczet zasług, ponieważ to właśnie wywołuje rozłam, wstrząsy oraz ruinę kościoła. Co do mnie wszakże, to jak, z jednej strony, nie przeczę, że kościół się chwieje w posadach, że się znajduje w stanie rozpadu oraz ruiny, tak z drugiej — uważam za rzecz konieczną zaprzeczyć i nawet stanowczo zaprzeczyć, jakoby to nastąpiło za moją sprawą. Pierwszy rozłam powstał w kościele, za mojej pamięci, gdy Luter ogłosił swe tezy. Przeciwko temu rozdarciu czyliż nie poszukiwałem lekarstwa i czym go nie znalazł? Dostępne są te księgi i prawdy tej można z nich dowieść. Z kolei poczynili wyrwy w kościele Karolstadiusz, Zwingli, Kalwin. Również i na to poszukiwałem leków, jakie zaś wynalazłem, takie też rozgłosiłem, oparłszy się, jeśli mię pamięć nie myli, na nauce Augustyna, Ambrożego, Bertrama, Tomasza, Szkota, Biela, Ecka i innych co najświatlejszych umysłów. Nie wypowiedziałem ja wprawdzie poglądów, które w każdym szczególe zasługiwały na aprobatę kościoła rzymskiego, lecz które były po myśli najznakomitszych luminarzy i doktorów kościoła powszechnego.

A skądżeinąd czerpać pełniejsze zrozumienie jego znaczenia, jeśli nie z zapatrywań tak sławnych i wielkich mistrzów? Na czym więc innym, na

---

3. Z g o d n i e z i m i e n i e m — imię Pius znaczy po łacinie „pobożny, cnotliwy, dobrotliwy".

18. K a r o l s t a d i u s z — właściwe nazwisko Andreas Bodenstein (1480—1541), urodzony w Karlstadt, co było podstawą latynizacji jego nazwiska (Carolstadius). Przez pewien czas profesor i rektor uniwersytetu w Wittenberdze stanął w 1517 r. po stronie Lutra, ale w późniejszych czasach przerzucał się ciągle od jednego wyznania reformacyjnego do drugiego. Po awanturniczym życiu oparł się wreszcie w Bazylei i tam był do śmierci profesorem teologii.

20. B e r t r a m a ... E c k a — Ratramnus Bertramus, benedyktyn z opactwa Corbie we Francji (zm. po 868 r.), autor dzieła *De corpore et sanguine Domini* (O ciele i krwi Pańskiej). Pismo to, przełożone na języki: angielski, francuski, niemiecki i holenderski, było w dobie reformacji interpretowane zupełnie odmiennie przez katolików i protestantów. — Johann Mayr von Eck (1486—1543), profesor teologii na uniwersytecie w Ingolstadt, głośny przeciwnik Lutra. Zbiór swych pism polemicznych wydał w Augsburgu pt. *Opera contra Lutherum* (1530—1535).

Boga nieśmiertelnego, zasadza się wierne trwanie przy obowiązku, jeśli nie na tym właśnie? Na czymże innym, jeśli nie na tym polegają zasługi względem kościoła powszechnego, tego mianowicie, który nie jest związany z miejscem ani czasem?

Trzecie rozdarcie nastąpiło wskutek sporów, jakie się wywiązały o boską Trójcę. Kto potrafi opłakiwać tę klęskę bez najgłębszego żalu? Albowiem jaka cięższa boleść przygodzić się może chrześcijaninowi, co zaś kościołowi powszechnemu przyczynić większej hańby, niźli — przy jak najlepszym układzie rzeczy — burzenie podstaw jego wiary, obracanie wniwecz nadziei w odpuszczenie grzechów i żywot wieczny, niż wreszcie wypowiadanie myśli i dopuszczanie się przestępstw, które bezczeszczą imię wiecznego Boga wśród obcych narodów? Na to rozdarcie (przyznaję bowiem, jak jest naprawdę) nie mogłem obmyślić żadnego środka zaradczego, lecz odwołałem się do całego kościoła bożego. Do ciebie natomiast szczególnie się zwracam z kwestią dotyczącą Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Na co mię było stać, to oczywiście uczyniłem.

Gdybym mógł rozstrzygnąć sprzeczne poglądy, uczyniłbym to jak najochotniej. Wszelako, jak powiedziałem, sprawy te należą do ciebie, ponieważ siedzisz na stolicy apostolskiej jako następca Piotra apostoła, sprawujesz władzę nie nad jednym człowiekiem, nie nad kilkoma, lecz nad wieloma ludźmi, doświadczeniem i wiedzą celującymi. Z ich oczywiście rad korzystać możesz i powinieneś.

Ty zaś, ponieważ wiesz, że mocą sprawiedliwego zrządzenia boskiego powstają herezje dla ujawnienia tych, co są wypróbowanej wiary, a miłosierdzie boże, które nie opuszcza swego kościoła nawet pośród najgroźniejszej burzy, musi je uśmierzać i uspokajać, przeto nie wahaj się stanąć w obronie tak zbawiennej oraz koniecznej sprawy i przyjść jej z pomocą w chwili upadku. Jeżeli to się nie stanie, obawiać się trzeba coraz to większego z dniem każdym rozpadu kościoła Chrystusowego. Ci, którzy raz wezmą z nim rozbrat, czy kiedykolwiek będą mogli wrócić na jego łono, któż może przewidzieć?

Ale na razie łatwo temu zapobiec, jeśli się z miejsca zabierzesz do czynu i jeśli podejmiesz kroki najniezbędniejsze dla przywrócenia jedności w kościele, iżby świat chrześcijański mógł się radować z twojego przechwalebnego dzieła, my zaś wszyscy, wyznawcy wiary chrześcijańskiej, którzy w niej jednej pokładamy nadzieję naszego zbawienia, iżbyśmy jednym sercem i głosem wyrażali te same myśli, sławiąc Boga, Ojca naszego, i Syna jego jednorodzonego, Pana naszego, w jedności Ducha świętego.

ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO

SYLW KSIĘGA TRZECIA, O JEZUSIE CHRYSTUSIE, SYNU BOGA I CZŁOWIEKA, A ZARAZEM BOGU I PANU NASZYM

PRZEDMOWA

Przedstawiłem spór o boską Trójcę, a chociaż nie wyświetliłem go jeszcze, przystępuję do wyłożenia nowego zatargu, nie wiem, czy równie i podobnie zawiłego, jak pierwszy. Będzie nim kwestia o Jezusie Chrystusie, jednorodzonym synu Boga i Panu naszym. Rzecz to, może ktoś pomyśleć, niewielkiej wagi, wszelako pochłonęła ogromnie dużo pracy i wysiłku. Pilności wszakże okazałem nie tyle, ile wymagało tak trudne dzieło. Ponieważ zaprzątały mnie już to zajęcie domowe, już to troska o dzieci, już to sprawy publiczne, wreszcie najbardziej — ta wieczna bieganina w poszukiwaniu dachu nad głową, wskutek tego tylko dorywczo poświęcałem się pisaniu i roztrząsaniu tych zagadnień. Lecz odłożywszy na bok przedmowę zabierzmy się do rzeczy, które postanowiłem omówić. Przede wszystkim wyłuszczyć mi trzeba poglądy pińczowian, i to według własnej oceny, by ktoś nie pomyślał, że ja powinienem powtarzać ich słowa lub krok w krok za nimi postępować. Uważam bowiem, że wolno mi pewne szczegóły odrzucić, inne zmienić, niektóre może nawet i dodać, w ten jednak sposób, bym wygłaszając ich pogląd zachował ten sam punkt widzenia co oni i zdążał w tym samym kierunku. Po tym wykładzie wskażę, jakie widzę niedociągnięcia w twierdzeniach pińczowian i jakie można przeciwko nim wysunąć argumenty.

TRAKTAT PIERWSZY

ZAWIERA WYKŁAD NAUKI PIŃCZOWIAN

ROZDZIAŁ 1

W którym się dowodzi, że Jezus Chrystus raz się narodził, i to na ziemi, z Marii Panny, niemniej jednak jest on synem Boga.

Rozwińmy wywody pińczowian w następujący sposób: Jezus Chrystus, syn Boga i człowieka, a jednocześnie Bóg nasz i Pan, raz się narodził, i to na ziemi, z Marii Panny. Przed narodzeniem się z niej nie było go wcale.

24. Wykład nauki pińczowian — Frycz używa nadal nazwy „pińczowianie" dla obozu ariańskiego, aczkolwiek trudno było w chwili pisania *Sylwy* III uważać Pińczów

Albowiem podobnie jak jeden jest Bóg nie mający początku ni końca, przyczyna i źródło wszechrzeczy, tak też jeden jest jego Syn, zrodzony z dziewicy w czasie oznaczonym przez Ojca. Ten Syn jest jednorodzony dla swego Ojca, ponieważ raz tylko został zrodzony, a prócz tego jedynego nie ma Ojciec innego syna. Nie ma on też dwojakiej natury, lecz jedną tylko, którą wziął z dziewicy za sprawą Ducha św. Tego Syna przyobiecał Stary Zakon, a Nowy okazał światu. O tym jedynym Synu jest mowa w Piśmie św., najpierw oczywiście w obietnicach danych patriarchom, następnie w opisach jego życia i wszystkich czynów.

1. Treść głównych obietnic polega na tym, że Bóg przyrzeka raz nasienie niewiasty, to znowu Abrahama, które zetrze głowę węża i w którym wszystkie narody będą błogosławione. Jeśli więc Chrystus jest owym nasieniem niewiasty, jak to przyznaje Paweł, ten niezawodny tłumacz tajemnic bożych, gdzież miejsce na ową boską jego naturę, mocą której ma być współistotny z Ojcem? Albowiem jak apostoł zaprzecza w liście do Żydów, rozdz. 7, że Melchizedech miał początek dni swoich i koniec żywota, ponieważ Pismo św. nie wspomina o jego urodzeniu ani śmierci, tak też sądzę, że godzi się odjąć Chrystusowi te cechy, o których zupełnie głucho w Biblii, zwłaszcza w tym miejscu, gdzie zachodziła szczególna potrzeba, aby uczynić o nich wzmiankę. Gdzie bowiem i kiedy należało bardziej zwrócić uwagę na jego boską istotę, jeśli nie w tych obietnicach, których przeznaczeniem było rozbudzić w ludziach chylących się ku śmierci nadzieję żywota wiecznego? Podobnie zaś jak pierwszym rodzicom oraz Abrahamowi zostało przyrzeczone nasienie, tak też później Mojżeszowi oraz Izraelitom przyobiecany jest prorok. Tak bowiem przemawia Bóg do Mojżesza: „Proroka im (Izraelitom) wzbudzę z pośrodka braci ich, jakoś ty jest, i włożę słowa moje w usta jego." Jak gdyby chciał wyraźnie powiedzieć: Przez niego przemawiać będę i myśli mu poddam, które on będzie wygłaszał. Albowiem będzie on tłumaczem mojej woli. Że zapowiedź powyższą odnieść należy do Chrystusa, o tym dają świadectwo zarówno Piotr w *Dziejach apostolskich*, rozdz. 3, jak i Szczepan, rozdz. 7. Będzie ten prorok — powiada — jakoś ty jest, to przecież znaczy: będzie podobny do ciebie. Czyliż w tej zapowiedzi zawiera się jakiekolwiek oznajmienie boskiej natury Chrystusa, która by była współistotna z naturą Boga Ojca?

W księgach proroków i w psalmach wiele jest miejsc, które omawiają bądź narodzenie Chrystusa, bądź jego śmierć, bądź inne wydarzenia. Nie ma w nich

---

za stolicę całego ruchu. Przedstawienie doktryny unitarystycznej w traktacie pierwszym oparte jest na dziele zbiorowym *De falsa et vera unius Dei... cognitione*, wydanym w 1567 r. w Siedmiogrodzie pod firmą ministrów zborów zgodnych w wierze w Sarmacji i Transylwanii. Drugim źródłem musiały być dzieła Grzegorza Pawła, wydane w 1568 r. i będące rozwinięciem tez zawartych w wymienionym dziele łacińskim.

natomiast żadnego słowa, które by w sposób całkowicie wyraźny zaznaczało boską naturę Chrystusa, współistotną Bogu. Izajasz wprawdzie mówi, że maluczki się nam narodził i Syn jest nam dany. a imię jego nazwą Bóg mocny, wszelako nie powiada, że Boga istniejącego przedtem trzeba nazywać człowiekiem, lecz raczej, że człowiek ów zostanie nazwany Bogiem. Z tego powiedzenia nie wynika jasno ani wieczność tej boskiej natury, która ma się połączyć z człowieczeństwem, ani też jej współistotność z Bogiem Ojcem.

2. Podobnie zaś jak w Starym Zakonie były obietnice o nasieniu mającym w przyszłości się zrodzić, tak w Nowym mamy świadectwa o tymże nasieniu, które już zostało zrodzone.

Twierdzi Paweł, że Chrystus „począł się z nasienia Dawidowego... i okazał się Synem bożym w mocy, według Ducha poświęcenia, gdy powstał z martwych." Ten — powiadam — który zrodził się z nasienia Dawida, okazał się Synem bożym. Ten artykuł wiary jest również bardzo jasno wyłożony w tak zwanym Składzie apostolskim, w następującym brzmieniu: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemi, i w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha świętego, narodził się Marii Panny, umęczon, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion jest." Czyliż te słowa nie nazywają jedynym Synem Boga tego właśnie, który się począł z Ducha św. i narodził się z Marii Panny? Nie ma tu żadnej wzmianki o tym przedwiecznym rodzeniu się Syna z Ojca, lecz tylko o tym, w następstwie którego Syn boży narodził się z Marii.

W Symbolu nicejskim spotykamy wprawdzie wyraźne sformułowanie, że Jezus Chrystus, jedyny Syn Boga, zrodzony został z Ojca przed wszystkimi wiekami, lecz to twierdzenie nie jest oparte na żadnym świadectwie i przypuszczam, że powinno ono ustąpić przed autorytetem tamtego wyznania apostolskiego, które, ponieważ obejmuje całokształt boskiej nauki, ochrzczone zostało bądź mianem artykułów wiary chrześcijańskiej, bądź Symbolu apostolskiego. Jak wiadomo, apostołowie na cały świat będąc posłani dla głoszenia ewangelii o Jezusie Chrystusie uzgodnili między sobą ten Symbol, nim się rozeszli do poszczególnych krajów.

Gdzież zatem zachodziła większa potrzeba, aby wymienić owo przedwieczne zrodzenie, ową współistotność Ojca i Syna, jeśli nie w tym właśnie zbiorze, w tym wyliczeniu prawd wiary, które lec miały u podstaw nauki apostolskiej?

Jeśli więc miejsce Pisma św., wyzyskane autorytatywnie dla zaprzeczenia określonego faktu, ma niezachwianą wartość, jak to wykazałem powyżej mówiąc o urodzeniu Melchizedecha, albo — że powiem jaśniej — jeśli o jakiejś rzeczy nie ma wzmianki w Biblii, byłoby oznaką lekkomyślności i obłędu coś o niej twierdzić, tak też nie wolno zaiste dawać wiary ludziom, którzy

nicejskie dekrety, nie poparte żadnym dowodem i niczyją powagą, przekładają nad naukę apostolską, pewną i niezachwianą oraz zgodną z wyrokami boskimi.

3. Lecz warto byłoby przyjrzeć się kolejnym okresom żywota Chrystusowego, jak również jego głównej działalności. Za punkt wyjścia weźmy zwiastowanie narodzin. „Oto — rzecze anioł do Marii — poczniesz w łonie i porodzisz syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a Synem Najwyższego będzie nazwany." I nieco później: „... co — rzecze — się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem bożym." Dalej, ponieważ wiadomo, że Maria nie porodziła natury boskiej, ale człowieka Jezusa, stąd wniosek, że on właśnie jest człowiekiem i zwie się Synem Boga. Bo kimże jest ten, którego Maria poczęła i porodziła? Czyliż nie samym człowiekiem? Nie przystoi bowiem naturze boskiej brać ród ze śmiertelnego człowieka.

Rozważmy dokładnie sposób i rację anielskiego poselstwa. Oto Ojciec niebieski posłał anioła dla oznajmienia dziewicy przyjścia na świat swojego Syna. A kiedy ona, mając niezłomną wolę nienaruszenia nigdy wstydu panieńskiego, wywiedzieć się chciała o sposób poczęcia, wyjaśnił jej anioł, że Duch św. zstąpi na nią, a moc Najwyszego zacieni ją. O działaniu czy współdziałaniu owego Syna przedwiecznego, który miał się zrodzić z Ojca przed wiekami, nie ma tu żadnej wzmianki. Jeżeli zaś istniał już ktoś o tym imieniu, czy nie należało w poselstwie wyłożyć, co on też ma tu zdziałać? Albowiem jeśliby była jeszcze jakaś trzecia istota tegoż rzędu, wypadało określić również jej czynności, skoro wyszczególniono zadania dwóch osób boskich. Lecz o tej trzeciej nie mówi się nic innego, jak tylko, że ma się narodzić. A zatem nie było wtedy Syna bożego, lecz z tą chwilą dopiero zjawił się na świecie, kiedy się zrodził z dziewicy. Zapowiedział wprawdzie zwiastun, że będzie on zwał się w przyszłości Synem Boga, nie dla tej jednak przyczyny, jakoby Syn Boga, przed wiekami zrodzony, miał się z nim złączyć, lecz dlatego, że się narodzi dzięki mocy Najwyższego, która zacienia Marię, i dzięki zstąpieniu na nią Ducha świętego.

4. By opisać wreszcie narodzenie Chrystusa, historia ewangeliczna tak mówi w dalszym ciągu: „Gdy Maria, matka jego, poślubiona była mężowi, pierwej niżeli się zeszli, znaleziona jest brzemienna z Ducha świętego." A trochę dalej: „Ale nie uznał jej, aż porodziła syna swego pierworodnego, i nazwał imię jego Jezus." Inny ewangelista tak opowiada: „Gdy wypełniły się dni, aby porodziła, Maria porodziła syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła w żłobie." Czy jest tu bodaj jedno słowo, które by wskazywało na boską naturę Chrystusa współistotną Ojcu? Następuje później obrzezanie, przybycie mędrców ze Wschodu, złożenie przez nich pokłonu narodzonemu „królowi", oczywiście według zwyczaju perskiego (zdaniem

Kalwina), ofiarowanie mu darów, mianowicie z owoców ziemi, ponieważ w ich mniemaniu był on istotą ziemską. Z kolei ucieczka rodziców wraz z nim do Egiptu i powrót stamtąd do Judei czy mówią coś o jego boskiej naturze? A jakież znaczenie mają owe słowa odpowiedzi danej ojcu i matce, gdy go siedzącego w świątyni w pośrodku doktorów zapytali z wyrzutem, dlaczego ich opuścił? „Cóż jest, rzecze, żeście mnie szukali? Izaliście nie wiedzieli, iż w tych rzeczach, które są Ojca mojego, ja być muszę?" Dlaczego wspomina jedynie Ojca? Czy sprawy Ojca nie były zarazem jego własnymi sprawami, jeśli była w nim ta osoba, która z Ojcem złączona jest jednością istoty?

Ewangelia zaznacza, że tymczasem Jezus pomnażał się w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi. Podobnie jak i Izajasz wieszcząc o Chrystusie przepowiedział, że spocznie na nim duch pański, duch mądrości i zrozumienia, duch rady i mocy, duch umiejętności oraz bojaźni bożej. Lecz co to ma wspólnego z jego boską naturą? Albowiem gdyby człowieczeństwo Chrystusa włączone było do jedności osoby boskiej, uczestniczyłoby niechybnie w łasce i w mądrości Boga. Nie zachodziłaby również żadna potrzeba, aby się wzmacniał ani napełniał duchem. Nie potrzebowałby także ducha mądrości ni zrozumienia, ponieważ jako osoba boska miałby to wszystko w całej pełni.

Przy chrzcie Chrystusa z pełną oczywistością ukazują się trzy osoby: mianowicie Ojca w głosie z nieba oznajmiającym: „Ten-ci jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem", Ducha św. w postaci gołębicy, która na nim spoczęła. Nie widać natomiast żadnej osoby Jezusa, która by okazywała jakiekolwiek znamię boskości. Ten przecie, który się objawił i był chrzczony, jest człowiekiem. O nim rozlega się głos Ojca, że jest Synem bożym. Człowiek ten przeto jest Synem bożym i niczego więcej nie trzeba się w nim dopatrywać.

Kuszenie Chrystusa na puszczy, jak również śmierć jego nie wskazują na nic, co by mogło dowodzić jego boskiej natury. Tylko Chrystus człowiek jest w nich podmiotem działania. Tylko on mówi, tylko on cierpi.

Że zmartwychwstanie Chrystusa jest dziełem Boga, o tym na wielu miejscach wspomina Pismo św.: „Paweł apostoł... przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który go wzbudził z martwych", list do Galatów, rozdz. 1, „...abyście służyli Bogu żywemu... i oczekiwali Syna jego z niebios, którego wzbudził z martwych, to jest Jezusa, który nas wyrwał od męki przyszłej", 1 list do Tessaloniczan, rozdz. 1, „Tego Jezusa Bóg wskrzesił z umarłych, czego my wszyscy jesteśmy świadkami", *Dzieje apostolskie,* rozdz. 1 i 3. Toż samo w li-

1. Zdaniem Kalwina — wyrażonym w dziele *Commentarius in harmoniam ex tribus evang. Matthaei, Marci et Lucae* (Genewa 1553). Komentarz Kalwina, że mędrcy ze Wschodu musieli być Persami, sięga jeszcze tradycji patrystycznej, wypowiedział go bowiem Jan Chryzostom (354—407) w swych *Homiliach* poświęconych interpretacji Ewangelii św. Mateusza.

ście do Rzymian, rozdz. 4, w 1 liście do Koryntian, rozdz. 6 i 15, w 2 liście do Koryntian, rozdz. 4. Czemu, pytam, nie powiadają, że wskrzesił on także sam siebie, jeśli owa natura, współistotna Ojcu, jest połączona w nim z człowieczeństwem?

W Ewangelii Jana, rozdz. 10, mówi wprawdzie Chrystus, że ma władzę położyć duszę swoją i wziąć ją z powrotem, lecz zaraz zastrzega się, że to rozkazanie wziął od Ojca swojego, dając przez to do zrozumienia, że również tę władzę otrzymał od Ojca. Przeto Paweł w liście do Rzymian, rozdz. 10, zaręcza, że jeśli usty wyznawać będziemy Pana Jezusa i uwierzymy w sercach naszych, iż Bóg wzbudził go z martwych, będziemy zbawieni.

Dotąd mianowicie przedstawione zostały najgłówniejsze fakty odnoszące się do Chrystusa poprzez wszystkie okresy jego żywota. Zbyteczne rozwodzić się szerzej. Paweł nie znał innego Chrystusa, jak tylko tego, który został umęczony, poniósł śmierć, był pogrzebany, wskrzeszony, i o nim właśnie wypowiada twierdzenie, że jest człowiekiem. „Chrystus — powiada — z martwych wzbudzony jest jako pierwociny tych, którzy zasnęli. Bo jak przez człowieka śmierć, tak też przez człowieka zmartwychwstanie."

Wspaniałe jest wezwanie Pawła, z którym się zwraca do Tymoteusza napominając go, aby rozważał i starał się zrozumieć to, co się opowiada o zmartwychwstaniu Chrystusa i o jego narodzeniu z nasienia Dawidowego. „Rozważ — rzecze — co mówię, a Pan niech ci da we wszystkim zrozumienie. Pamiętaj, że Jezus Chrystus powstał z martwych, który jest z nasienia Dawidowego, według ewangelii mojej."

Nazywa Paweł swą ewangelią opowiadanie o Jezusie Chrystusie jako powstałym z martwych i jako potomku Dawida. Mówi jednak, że i po zmartwychwstaniu nader go Bóg wywyższył dając mu imię przewyższające wszelkie imię, na które ma się zginać wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemi. Dlaczego Chrystus nie wywyższył sam siebie? Zasiadł również po prawicy Ojca, list do Kolossan, rozdz. 3, a nie kogo innego. Na koniec o sądzie ostatecznym głosi Paweł, co następuje: „Przetoż postanowił Bóg dzień, w którym sądzić będzie wszystek świat w sprawiedliwości przez męża, którego na to naznaczył, o czym upewnił wszystkich wzbudziwszy go od umarłych", *Dzieje apostolskie*, rozdz. 17. Wyraźnie mówi w tym miejscu, że Bóg będzie świat sądził przez Chrystusa. Będzie więc Chrystus wykonawcą zadania powierzonego sobie przez kogoś innego. A przecież gdyby i sam był Bogiem równym Ojcu, nie byłby już tylko pomocnikiem w spełnianiu cudzego dzieła, lecz sprawcą, i to własnego.

5. Dotychczas starałem się ocenić postać Chrystusa na podstawie najgłówniejszych faktów z jego życia w miarę upływu lat. Przytoczmy niektóre inne jego słowa oraz uczynki, z których jeszcze przejrzyściej okaże się to, co mamy

dowieść. Napisał Jan świetną opowieść o ślepym od urodzenia, któremu Jezus otworzył oczy, jak również o bezgranicznej ślepocie faryzeuszów, połączonej z największą przewrotnością, którzy zohydzali ów uczynek Chrystusa i odstręczali od niego zarówno owego ślepca, jak i wszystek lud. Na końcu tej opowieści zamieścił Jan następujące słowa: „A odnalazłszy Jezus ślepego, który już widział, rzekł mu: Czy wierzysz w Syna bożego? A on odpowiadając rzekł: A któż to jest, Panie, abym weń wierzył? I rzekł mu Jezus: I widziałeś go, i który mówi z tobą, on-ci jest. A on rzekł: Wierzęć, Panie — i pokłonił mu się." Czy Chrystus nie mówi w tych słowach, że Synem bożym jest człowiek widzialny, który rozmowy prowadzi z ludźmi? O tym więc widzialnym, zrodzonym z dziewicy słusznie się mówi, że jest Synem Boga.

6. Powtórzmy jeszcze kilka innych jego powiedzeń, o których wspominają ewangeliści: „Począł się Jezus — powiadają — i smęcić, i bardzo trwożyć. I rzekł uczniom: Smutna jest dusza moja aż do śmierci." „Teraz-ci dusza moja niespokojna jest. I cóż rzekę? Ojcze! zachowaj mnie od tej godziny." I to zostało powtórzone trzykrotnie: „Ojcze, wszystko u ciebie możliwe, oddal ode mnie ten kielich. I ukazał mu się anioł z nieba posilający go. A lękiem zdjęty, gorliwiej się modlił, a był pot jego jako krople krwi ściekające na ziemię." Zali w tych słowach i zachowaniu Chrystusa jest jakiś przejaw natury boskiej? Modlitwa zaś jego: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?" będąca raczej skargą lub wyrzutem wobec Boga, czy licuje z boską naturą współistotną Bogu Ojcu? Gdy bowiem Chrystus w ten sposób wyraża żal do Boga Ojca, wyrażałby go również do własnej boskości, jako że ta, złączona istotą z ojcowską naturą, zjednoczona byłaby z człowieczeństwem Chrystusa. W jakiż zaś sposób mógł być opuszczony przez własną boskość? A cóż dopiero, jeśli jest jedna osoba Chrystusa, i do tego boska, jak twierdzą nasi przeciwnicy? Ponieważ jednak czynności przypisuje się osobom, nie naturom, stąd wniosek, że skargę powyższą należałoby przypisać osobie boskiej. Lecz w jaki sposób można zrozumieć, że została ona opuszczona przez boską naturę czy to swą własną, czy też ojcowską? Przytoczmy jeszcze jedno z dziejów tejże męki. Konając Chrystus tak się odzywa do Ojca: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego." Dlaczego nie poleca jednocześnie Synowi bożemu, jeżeli wiedział, że w nim przebywa jego boska natura współistotna Ojcu? Nikt nie był mu bliższy niż ten, kto był z nim złączony w jedności osoby. W ślad za jednym nieprawdopodobieństwem — jak mówi stare powiedzenie — kroczy ich mrowie. Rzecz jasna, że owemu łączeniu ze sobą rzeczy nie dających się pogodzić towarzyszą tak różnorodne i tak wielkie nonsensy, że nikt nawet w przybliżeniu nie zdoła w słowach wyrazić ich ogromu.

---

28. **Przypisać osobie boskiej** — w oryginale *naturae divinae,* co jest oczywistym błędem tekstu zamiast *personae divinae.*

7. Dalej, ta okoliczność, że Chrystus jedynie Bogu Ojcu dzięki składa, że tylko do niego zanosi modlitwy, że jego wyłącznie prosi o pomoc, czyż nie jest dostatecznym dowodem, iż jego samego tylko uznaje za Boga i że nie przypisuje sobie żadnych właściwości istoty boskiej? O działaniu własnym tak mówi sam Chrystus: „...ja jestem w Ojcu, a Ojciec jest we mnie. Słowa, które ja do was mówię, nie od samego siebie mówię, lecz Ojciec, który we mnie mieszka, on czyni sprawy." Czemuż nie mówi, że on działa mocą bóstwa zjednoczonego ze sobą? Tę prawdę potwierdza także Piotr w następujący sposób: „Ów Jezus Nazareński, mąż od Boga wsławiony niezwykłymi uczynkami, cudami i znakami, które Bóg przezeń czynił." Czemuż nie mówi, że sam boską swą mocą zdziałał te cuda? Ten sam Piotr na innym miejscu tak powiada: „Jezusa z Nazaretu pomazał Bóg Duchem świętym i mocą, który chodził czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opanowanych od diabła, albowiem z nim był Bóg." Dlaczego nie mówi, że Bóg był z nim złączony, jeśli to prawda, że Bóg przyoblekł ciało i zstąpił z nieba, by się zjednoczyć z Jezusem człowiekiem?

8. Owa po trzykroć powtarzana przez Chrystusa modlitwa — „Ojcze, jeżeli chcesz, oddal ode mnie ten kielich" — jakież ma znaczenie? Czy w słowach powyższych nie składa Chrystus wyznania, że całkowicie zależy od Ojca? Dodaje bowiem: „Wszelako, Ojcze, nie jako ja chcę, lecz jako ty, niechaj się stanie." Jeśli przemieszkuje w Chrystusie boska natura współistotna Ojcu, dlaczego w odpowiedzi na to nie usłyszał od Ojca: Twoja wola, synu! Wedle twego upodobania niechaj się stanie. — Po co się dłużej rozwodzić? Czyż Chrystus nie uznaje Ojca za sprawcę wszystkiego, czym jest i cokolwiek działa, nie napomykając jednakże nigdy o bóstwie zespolonym ze sobą? Tak bowiem mówi: „Nie może Syn sam od siebie nic uczynić, jedno co widzi, że Ojciec czyni; albowiem cokolwiek on czyni, to także i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje mu wszystko, co sam czyni... Albowiem jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak i Syn... Albowiem jak Ojciec ma żywot sam w sobie, tak i dał Synowi, aby miał żywot w samym sobie. I dał mu moc sąd czynić, bo jest Synem człowieczym... Nie mogęć ja sam od siebie nic czynić: jako słyszę, tak sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy, bo nie szukam woli mojej, ale woli Ojca, który mnie posłał." I gdzie indziej: „...wszystko, co usłyszałem od Ojca, oznajmiłem wam." Również: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi." Oto słowa Chrystusa, w których wszystko przypisuje Bogu Ojcu, tak swoje życie, jak naukę, jak władzę wskrzeszania umarłych i sprawowania sądu, a w końcu wszystkie bez wyjątku uczynki, jakie spełnia. Nie wspomina przy tym zupełnie o bóstwie złączonym ze swą osobą. Niewątpliwie byłby to uczynił, gdyby w nim było jakoweś bóstwo czyniące go współistotnym Ojcu. A to czy nie zasługuje na szczególną uwagę? Mamy

wiarogodnych świadków poszczególnych okresów życia Chrystusa i całej jego działalności, jedynie wcielenie Syna bożego, zwanego Logosem, nie ma żadnego świadectwa. Przyszłe narodzenie Chrystusa zwiastował anioł Marii. Poczęcie jego oznajmione zostało za pośrednictwem tegoż anioła, który rozwiał wszelkie wątpliwości nurtujące umysł Józefa zamierzającego potajemnie opuścić Marię. Narodzenie obwieszczone zostało światu przez aniołów, pasterzy i przez mędrców. Gdzież tu jest mowa o zstąpieniu Syna bożego do łona dziewicy, o złączeniu się jego z naturą ludzką poczętą z panny? A przecie rzeczy nie takiej wagi, jak żłobek, w którym zostało dziecię złożone, jak pieluszki, w które je owinięto, jak ucieczka do Egiptu, pilnie zanotowali ewangeliści. Nie zbywa również na świadkach innych dzieł Chrystusowych. Kto jednak wspomina o wcieleniu się Logosu?

O chrzcie Chrystusa, jego życiu, nauce, cudach, o śmierci, zmartwychwstaniu, wniebowstąpieniu tak aniołowie, jak ludzie złożyli świadectwo. Podobnie przemienienie, rzecz nowa i niesłychana, kiedy to apostołowie przejęci strachem upadli na twarz, miało swoich świadków, a nadto zostało uświetnione i głosem Ojca niebieskiego, i zstąpieniem Ducha św. w postaci gołębicy. Niczego Chrystus nie czynił, niczego nie mówił w ukryciu. Po to zaś wybrał sobie apostołów, aby nie tylko byli krzewicielami niebiańskiej nauki, lecz żeby nadto w przyszłości byli mu świadkami nie w samej jedynie Judei, lecz aż po krańce ziemi. Taka to mianowicie nauka wypływa z Nowego Testamentu.

Co się natomiast tyczy Starego Testamentu, następujący przykład niech stanie za wiele innych. Kiedy na górze Synaj miał Bóg ogłosić przykazania, iloma, jak potężnymi i jak straszliwymi znakami objawił światu swe zejście na ziemię? Kłęby dymu buchały z góry niczym z rozpalonej czeluści. Gęste chmury zakryły słońce. Dźwięk trąb wstrząsał powietrzem, od błyskawic i huku grzmotów drżała ziemia. Sam Bóg zstępował w ogniu. Takie natenczas działy się dziwy, aby światu wiadomo się stało, że wielki ustawodawca zstąpił z nieba, by prawa stanowić.

W czymże podobne do tego jest zstąpienie Syna bożego do łona dziewicy? Śmiem sądzić, że rzecz ta jest jeszcze trudniejsza do wiary niż tamto głośne nadanie przykazań. Miało to bowiem być połączenie istoty wiecznej z doczesną, nieśmiertelnej z przemijającą, nieskończonej z ograniczoną, słowem — stwórcy ze stworzeniem.

---

17. Zstąpieniem Ducha św. w postaci gołębicy — oczywiste pomieszanie sceny przemienienia ze sceną chrztu Chrystusa. Żaden z ewangelistów nie mówi o zstąpieniu Ducha św. w postaci gołębicy podczas przemienienia (Mat. 17, 1—9; Marek, 9, 1—13; Łuk. 9, 28—36). Wspólnym szczegółem obu scen, chrztu i przemienienia, jest głos rozlegający się z nieba: „Ten jest Syn mój miły..." W pamięci Frycza ów głos skojarzył się ze zstąpieniem Ducha św., co spowodowało mylną relację o przemienieniu.

Któż więc opisał to zstąpienie? Który z apostołów, proroków, który z aniołów wspomina o wcieleniu owego Syna bożego, będącego od wieków Logosem? Kto wspomina o owym przedziwnym zjednoczeniu Boga z człowiekiem? Aż zdumienie ogarnia, że niektórzy pisarze, uczeni skądinąd i wymowni mężowie, komentując zwiastowanie anioła, w którym zapowiedział dziewicy narodzenie Chrystusa, odważyli się na jakąkolwiek wzmiankę o tym połączeniu Syna przedwiecznego z człowiekiem narodzonym z Marii. Bez wątpienia nie zaczerpnęli oni swoich twierdzeń ani ze słów tegoż anioła, ani też ze źródeł objawienia boskiego, lecz tylko z mętnej sadzawki sofistów.

A cóż to znaczy? Nauczając publicznie o dostojeństwie Chrystusa, uważa apostoł, że przewyższa on godnością aniołów, po pierwsze dlatego, że odziedziczył daleko znakomitsze od nich imię, a mianowicie imię Syna bożego, następnie dlatego, że aniołom kazano, aby mu się kłaniali, po trzecie dlatego, że rózgą sprawiedliwości władając nad wszystkim miłuje prawość, a nienawidzi nieprawości; z tego względu Bóg uczynił go pomazańcem ponad uczestników jego; a wreszcie dlatego, że Bóg umieścił go po swojej prawicy.

Gdzież tu mowa o przedwiecznym jego pochodzeniu z substancji Ojca, gdzież o połączeniu z naturą ludzką?

ROZDZIAŁ II

Wyjaśnienie racji synostwa Chrystusa w stosunku do Boga.

Przyjmijmy więc ten wniosek, że Chrystus ma jedną naturę wziętą z Marii Panny, na mocy której i jest, i zwie się Synem bożym, co Paweł potwierdza, jak to już wyżej wykazałem przytaczając jego słowa: „Paweł, apostoł, odłączony ku opowiadaniu ewangelii bożej, którą Bóg przedtem obiecał przez proroków swoich o Synu swoim, który się narodził z nasienia Dawidowego według ciała." Czyliż w tym zdaniu nie stwierdza, że ten jest Synem bożym, który się narodził wedle ciała z nasienia Dawidowego?

Zatem człowiek ów, Jezus Chrystus, jest prawdziwym Synem Boga. Jeśli więc komuś zda się to niedorzecznością, trzeba, by zbadał Pisma, boć one właśnie świadczą o Chrystusie. Jakiż zaś jaskrawszy można przytoczyć dowód nad słowa anioła wypowiedziane do Marii: „Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przeto co się narodzi z ciebie święte, będzie nazwane Synem bożym." Oto anioł wieści, że Synem bożym ma być nazwane, co się narodzi z Marii. A jako przyczynę tej nazwy podaje fakt, że Duch św. zstąpi na nią, a moc Najwyższego ją zaćmi. Moc przeto Najwyższego stwarzając ciało w żywocie dziewicy spełniła rolę płodzącego rodzica. Podobnie

bowiem jak między ludźmi, co z ojca i z matki się rodzi, jest potomstwem obojga, zarówno ojca, jak i matki, tak też przy tym najświętszym rodzeniu Jezus Chrystus, zrodzony z Marii i z mocy Boga, jest synem i Marii, i Boga. O tym samym zapewnia anioł Józefa, który nie wiedząc, skąd stała się Maria brzemienną, chciał ją dla tej przyczyny potajemnie porzucić. Tak więc do niego przemówił: „Józefie, synu Dawida, nie bój się przyjąć Marii, żony twojej, albowiem co się w niej poczęło, z Ducha świętego jest." Chcąc bowiem rozproszyć podejrzenie w duszy Józefa, który przypuszczał, że Maria nasieniem męża została zapłodniona, przeciwstawił Ducha św. oświadczając wyraźnie, że brzemię panny nie jest z nasienia męskiego, ale z działania Ducha św. Z niego to powiła Syna bożego, Jezusa Chrystusa. Słusznie zatem i w ścisłym tego słowa znaczeniu zrodzony z dziewicy Jezus Chrystus zwie się Synem Boga i synem człowieka. Żadnego natomiast nie ma znaczenia, czy ktoś powie, że stał się, czy też, że się narodził, ponieważ bez wątpienia, cokolwiek się rodzi, staje się, co zaś się zrodziło, stało się. Tak więc mówi się, że i Słowo stało się ciałem, czemu bynajmniej nie przeczy powiedzenie, że się też narodziło.

ROZDZIAŁ III

W którym się dowodzi, że połączenie boskiej i ludzkiej natury w jednej osobie Chrystusa jest niemożliwe, że nadto nie da się ono bynajmniej potwierdzić autorytetem Pisma św.

Wyłożony tylko co pogląd jest bliższy prawdy, jaśniejszy i zrozumialszy niż tamten, który mówi o połączeniu dwóch natur złączonych w jednej osobie. Co o nim sądzą znawcy Pisma św., pokazuje Piotr Lombard, który ich wypowiedzi jak najskrzętniej zebrał w trzeciej księdze *Sentencji*, dyst. 5, 6 i nast. Wypowiedzi te jednak nie są jednolite, lecz raczej kłócą się z sobą. „Nie tylko bowiem — powiada tenże Lombard, dyst. 5, § 1 — jedni różnią się od drugich, lecz nadto widać, że sami sobie przeczą." Tak utrzymuje Lombard, na potwierdzenie zaś tego przytacza wiele wypowiedzi, które można u niego przeczytać. Cytuje słowa Augustyna z księgi *O wierze do Piotra*, rozdz. 16, tej treści: „Bóg-Słowo nie przybrał osoby ludzkiej, lecz naturę; do przedwiecznej osoby boskiej przyjął doczesną substancję ciała." By jednak ta mowa nie wydała się komuś niedorzeczna z uwagi na to, że ciało ludzkie złączone z rozumną duszą nie może być pozbawione własnej osobowości, Augustyn w tejże księdze, rozdz. 18, dodaje: „Wierz niezachwianie, bez cienia wątpliwości, że nie ciało Chrystusa bez bóstwa zostało poczęte w łonie dziewicy, pierwej niż przyoblekło się w nie Słowo, lecz że samo Słowo-Bóg poczęło się przez przyjęcie swojego ciała i samo ciało poczęte zostało przez wcie-

lenie się Słowa." Tenże Augustyn w tejże samej księdze, rozdz. 2, mniej więcej w środku tak mówi: „Natura odwieczna i boska nie mogłaby zrodzić się w czasie z natury ludzkiej, gdyby sama w sobie niewysłowiona boskość nie przyjęła prawdziwego w czasie poczęcia i zrodzenia jako następstwa przyjęcia rzeczywistości ludzkiej. W ten sposób Bóg wiekuisty i prawdziwy rzeczywiście i w określonym czasie począł się i narodził z dziewicy."

Powyższe słowa Augustyna jasno i wyraźnie mówią o naturze boskiej. Dziwić się więc trzeba, że Lombard chce je odnieść do osoby, o której — jak twierdzi — bez wątpienia trzeba powiedzieć, że się zrodziła i z ojca, i z matki, *Sentencje,* ks. 3, dyst. 8, § 1. Nie jestem pewien, czy tego nie wyłożył jaśniej wielce uczony komentator i znakomity pisarz Teodor Beza, w następujących słowach: „Duch święty, który pochodzi od Ojca i jednorodzonego Syna, nie płodzi ciała z siebie, lecz tworzy je z substancji wybranej dziewicy. Następnie wprowadza do niego duszę, uświęcając oboje swą mocą. Z tym ciałem łączy się dalej (w tym samym jednak momencie) w jedną i tę samą osobę ów przedwieczny Boga Ojca Bóg—Syn w ten oczywiście sposób, że ani Bóg nie przeobraża się w człowieka, ani człowiek w Boga, ani też nie powstaje dwóch Chrystusów, z których jeden byłby Synem Boga, drugi natomiast synem Marii, lecz jeden jest Syn boży, który objawił się w ciele jako jedyny pośrednik pomiędzy Bogiem a ludźmi." Tyle Beza.

Mimo że to zostało powiedziane bardzo kunsztownie, myśl nadal trwa w niepewności, jak to się dzieje, że nie ma w Chrystusie dwóch osób. Bo że Syn boży zachowuje własną osobowość, przyznają wszyscy. Natomiast że ciało Chrystusa, tak wyjątkowe, i dusza, również wyjątkowa, nie tworzą osoby, chociaż są razem złączone, tego niesposób ani zrozumieć, ani poprzeć autorytetem Pisma św. Któż znowu może pojąć owo twierdzenie Lombarda, że nie rodzi się natura, lecz osoba? Któż naturę tłumaczy przez osobę, jak on to czyni?

Augustyn przeto powiada: „Gdy czytam: Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami — przez Słowo rozumiem prawdziwego Syna bożego, w ciele uznaję prawdziwego syna człowieka, obu złączonych w jedną osobę Boga oraz człowieka niewysłowioną obfitością łask", *O Trójcy,* ks. 13, rozdz. 19.

Stwierdza Augustyn, że kim innym w jego pojęciu jest Syn boży, kim innym syn człowieczy. Podobnie zaś jak tych jestestw jest dwa, nie jedno, tak samo powinno być dwóch synów. Obydwaj jednak synowie są połączeni w osobie Boga i człowieka. Lecz jakim sposobem może nie być dwóch osób tam, gdzie jest dwóch synów? Nie mógł widocznie Augustyn inaczej uniknąć niedorzeczności, jak przez przyjęcie jednej osoby Boga i człowieka. Uwikłał

11. Teodor Beza — zob. przypis na str. 75, w. 9. Frycz cytuje tu wyjątek z komentarza Bezy do N. T. (*Annotationes maiores in N. T.,* Genewa 1565).

się jednak w oczywistą sprzeczność, ponieważ dwaj synowie bez własnego niezależnego bytu ani nie mogą istnieć, ani dadzą się pomyśleć.

Oczywiście też nic się nie łączy z samym sobą, lecz jeśli zachodzi połączenie jakichś rzeczy, to czym innym jest ta, która się łączy, a czym innym ta, z którą się łączy. Gdy przeto Augustyn powiada, że Syn boży jest połączony z synem człowieczym, powinien był również zaznaczyć, że kim innym jest Syn Boga, kim innym syn człowieka. Dwóch zatem jest synów, jeden boży, który jednoczy z sobą syna człowieka, drugi ludzki, który zjednoczony jest z Synem Boga.

Lecz i na innym miejscu, rozprawiając o posłaniu na ten świat Syna bożego, tak prawi: „Jest powiedziane, że niewidzialny Ojciec wraz z Synem niewidzialnym, czyniąc tegoż Syna widzialnym, zesłał go na świat. Gdyby on tak stał się widzialny, iżby przestał być tak jak Ojciec niewidzialnym, to znaczy, gdyby substancja niewidzialnego Słowa przeobrażona i ulegając zmianie przeistoczyła się w widzialne stworzenie, rozumieć należałoby wysłanie Syna przez Ojca w ten sposób, że Syn był tylko wysłany, nie był zaś wysyłającym wraz z Ojcem. Skoro jednak tak przyjął kształt sługi, że nienaruszony pozostał kształt Boga, jest rzeczą oczywistą, że niewidoczny Ojciec i Syn sprawili to, co stało się widoczne w Synu. Czyli innymi słowy: niewidzialny Ojciec wraz z niewidzialnym Synem posłali również owego widzialnego Syna." Tyle Augustyn, *O Trójcy*, 2, 5.

Nie bez powodu ktoś może wyrazić zdziwienie, jak to jest możliwe, by jeden i ten sam był synem, który posłał, i synem, który został posłany, skoro jeden z nich jest widzialny, a drugi niewidzialny. Albowiem nie mogą być prawdziwe dwie sprzeczne wypowiedzi o tym samym podmiocie i o nikim nie mówimy, że posyła samego siebie, chyba że w jakimś znaczeniu przenośnym. W prostej natomiast mowie zawsze kim innym jest ten, kto posyła, kim innym ten, kto jest posłany. Gdy więc posyłający i posyłany nie są jedną osobą, dwaj będą synowie, nie jeden.

Znana jest opowieść Platona o Gygesie, który zdobył złoty pierścień, nie wiem jakiego rodzaju. Ilekroć odwrócił go oczkiem ku dłoni, stawał się niewidoczny. Ilekroć znowu przekręcił go na swoje miejsce, stawał się widoczny. Czy może ktoś powie, że niewidoczny Gyges posyłał siebie, widocznego Gygesa? Komu również przyjdzie do głowy twierdzić, że był on w tym samym

30. Opowieść Platona o Gygesie — Gyges, syn Daskylosa, początkowo zaufany sługa króla Lidii, Kandaulesa, potem jego zabójca i następca (historię tej uzurpacji opowiada Herodot, ks. I, 8—14), stał się z biegiem czasu postacią na pół legendarną. Legendę o jego pierścieniu, który mógł czynić niewidzialnym posiadacza, jeśli się nasadę kamienia obróciło ku dłoni, opowiada Platon w dziele *Państwo (Politeia)*, ks. II, rozdz. 3 (w przekładzie Wł. Witwickiego, tom I, str. 78—80).

momencie widoczny i niewidoczny zarazem? Gdyby bowiem te określenia przysługiwały mu na raz, nie byłoby już jednego Gygesa, lecz dwóch. Tak samo gdyby Syn Boga był jednocześnie widzialny i niewidzialny, posłany i posyłający, musiałoby stanowczo być dwóch synów, nie jeden. Dwie są zatem osoby, nie jedna. Jeśli więc ten wniosek jest niedorzeczny i świadczący o nieuctwie, cóż pozostaje innego niż wyznać, że nie ma w Chrystusie dwóch osób, lecz jedna? Jeden przeto jest Chrystus, syn Marii dziewicy, który jest zarazem Synem Boga; miejsca zaś z Pisma św., które mówią o Synu bożym, należy rozumieć w sensie właściwym, czyli odnosić do tego Syna bożego, który jest jednocześnie synem dziewicy, człowiekiem Jezusem Chrystusem.

ROZDZIAŁ IV

W którym jest mowa o wzajemnym przekazywaniu właściwości.

Obaczmy więc, co należy sądzić o wzajemnym udzielaniu się właściwości, o którym rozprawiają teologowie, *Sentencje,* ks. 3, dyst. 7. Albowiem w następstwie zjednoczenia się natury boskiej i ludzkiej w jeden podmiot jednoczą się również ich właściwości, to znaczy wzajemnie się sobie udzielają, w ten mianowicie sposób, że co jest właściwe jednej naturze, to przypisuje się drugiej wskutek ich połączenia. Tak więc śmierć, cierpienie, ukrzyżowanie, przelanie krwi, którym może ulegać jedynie natura ludzka, przypisuje się naturze boskiej. W tym bowiem sensie powiada Paweł, że Bóg przelał za nas krew, *Dzieje apostolskie,* rozdz. 20, i podobnie, że Pan chwały został przybity do krzyża, 1 list do Koryntian, rozdz. 2. I to jest podstawa owego przekazywania, o którym mówię. Lecz zwróćmy uwagę, jak kruche i chwiejne jest ono. Utarł się wprawdzie taki zwyczaj mówienia, że przymiot przynależny do części rozciąga się na całość, jednakże bynajmniej nie jest słuszne właściwość jednej części wyprowadzać z drugiej. Czyż dusza w człowieku nie jest złączona z ciałem? Dusza niematerialna, rozumna, niezniszczalna, ciało natomiast materialne, bezrozumne, podległe zniszczeniu. Komu przyszłoby do głowy twier-

12. W z a j e m n e p r z e k a z y w a n i e w ł a ś c i w o ś c i — albo przeniesienie właściwości (termin łaciński: *communicatio idiomatum).* W terminie tym zostaje wyrażona teoria chrystologiczna sięgająca IV w. (Apollinaris, biskup Laodycei), a rozwinięta przez Orygenesa, Atanazego i Augustyna. Źródłem jej są konsekwencje nauki o dwóch naturach w Chrystusie, boskiej i ludzkiej, które istnieją w osobie Syna bożego autonomicznie, ale zarazem udzielają sobie wzajemnie swych właściwości. O tym szerzej: *Dzieła wszystkie,* tom IV, str. 49. Dyskusja nad zagadnieniem przekazywania właściwości rozgorzała w zborze małopolskim z powodu doktryny Stankara o pośrednictwie Chrystusa tylko w naturze ludzkiej i przyczyniła się do rozwoju pojęć antytrynitarskich.

dzić, że ciało ludzkie jest niematerialne, rozumne, niezniszczalne, na tej zasadzie, że jest połączone z duszą? Komu również, że dusza jest materialna, nierozumna, ze względu na ciało, z którym jest złączona? Natomiast całkiem stosownie można te cechy przypisać całemu człowiekowi. Mówimy przecież, że człowiek jest istotą cielesną, rozumną, podległą zniszczeniu, przenosząc oczywiście właściwości części na całość tworu ludzkiego. Nie ma jednak zwyczaju mówić i brak jakiegokolwiek uzasadnienia na to, aby przenosić cechy z jednej części na drugą. A zatem jeśli się nawet zgodzimy, że dwie są natury w Chrystusie, boska i ludzka, to jednak byłoby rzeczą nieodpowiednią przemieszczać właściwości z jednej do drugiej, chociażby każda z nich z osobna wzięta słusznie przystała Chrystusowi. Któż bowiem powiedziałby, że on jako człowiek jest nieśmiertelny, ponieważ Bóg jest nieśmiertelny, jeśliby nawet ze względu na natury w Chrystusie połączone mówiło się i że jest śmiertelny, i że nieśmiertelny? Przeto na fałszywym fundamencie zasadza się owo przekazywanie właściwości.

Weźmy dla przykładu niektóre wyjątki z Pisma św. dla wyjaśnienia tego, co mówię. Pyta Chrystus apostołów tymi słowami: „Za kogo mają ludzie mnie, syna człowieczego?" Na to mu oni: „Jedni za Jana Chrzciciela, drudzy za Eliasza, insi też za Jeremiasza albo jednego z proroków." Na to on: „A wy, kim powiadacie, że jestem?" Wtedy rzekł Piotr: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego." Zdaniem więc Piotra syn człowieczy jest Synem bożym. Czyż bowiem potrzeba w tym miejscu przekazywania właściwości, gdy oto wyznaje Piotr, że ten, który jest synem człowieczym, jest jednocześnie Synem bożym? Sam Chrystus nieco później począł wyjaśniać swym uczniom, że trzeba, by udał się do Jerozolimy, wiele ucierpiał od kapłanów, był zabity, a w końcu zmartwychwstał. Ponieważ jednak tenże Piotr uważał za rzecz niegodną, aby Syn Boga doznał jakiegoś cierpienia i w końcu został zabity, przeto tak począł strofować Chrystusa przepowiadającego swą mękę i śmierć: „Zmiłuj się sam nad sobą, Panie, nie przyjdzie to na cię." Gdyby w jego pojęciu miała cierpieć tylko natura ludzka, bez współudziału boskiej, zapewne powstrzymałby się od tego strofowania wiedząc, że cierpieć jest rzeczą ludzką. Ale ponieważ był przekonany, że człowiek ów jest Synem bożym, wydało mu się czymś niegodnym, by cierpiał i w końcu został zabity.

Jeśli przyjmiesz, że w Chrystusie jest połączone człowieczeństwo z bóstwem na podobieństwo złączenia w człowieku ciała i duszy, to gdybyś spytał się o swoje ciało w ten sposób: Za co ludzie uważają moje ciało? — czy nie tak samo powinien by zagadnąć Chrystus: Za kogo ludzie poczytują mojego syna człowieczego? W rzeczy samej wszystko tu jest podobne, jako że w jednym i drugim wypadku bierze się pod uwagę rzeczy nawzajem ze sobą powiązane. Wszelako Chrystus nie wyraża się w ten sposób, lecz wręcz powiada o sobie

całym: „Za kogo mają mnie, syna człowieczego?" Tenże Piotr daje odpowiedź: „Tyś jest Syn Boga." Nie zachodzi więc tutaj żadne przekazywanie właściwości, lecz cały Chrystus, syn człowieczy, jest jednocześnie cały Synem bożym. Skoro zaś apostoł mówi, że Chrystus jest ustanowiony dziedzicem wszystkich rzeczy, i on sam o sobie powiada, że dana mu jest wszelka władza na niebie i ziemi, wyłączyć trzeba myśl o przekazywaniu właściwości; podobnie i z następującego powiedzenia apostoła, że Pan chwały został ukrzyżowany, i z tego, że Bóg nabył sobie kościół przez własną krew, i z tego, że Pana naszego przybito do krzyża. Albowiem Chrystusowi, jako synowi Marii, przysługuje to, że był ustanowiony dziedzicem świata i że dana mu była władza nad wszystkim, a nie temu Chrystusowi — jeśli w ogóle podobny istnieje — który by z natury oraz z istoty jedno był z Ojcem. Ten bowiem miałby ową władzę z natury i sam z siebie, nie zaś daną przez kogoś. Nie byłby również dziedzicem, lecz panem dziedzictwa. Dlatego też sam Chrystus tak mówi: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał." Przeto Synem Boga jest ten, który za nas był dany.

To samo powiada Paweł, podkreślając ogromną względem nas miłość Boga, „który własnego Syna nie oszczędził, ale za nas wszystkich go wydał". Nazywa własnym Synem Boga tego, którego Bóg wydał za nas na śmierć. Wydany jednak został syn Marii. Ten więc, który jest synem Marii, ten także jest własnym Synem Boga. Wyżej powtórzyliśmy słowa ślepego od urodzenia, który się pytał, kto jest Synem Boga, jak również tę oto odpowiedź Chrystusa: „I widziałeś go, i który mówi z tobą, on-ci jest." Gdzież tu jakieś przekazywanie właściwości? Czyż Chrystus nie stwierdza, że on, którego można oglądać i który wygłasza te słowa, jest Synem Boga? Albowiem ślepiec i przyznał w końcu, że wierzy w niego, i pokłonił się mu. Gdyby jednak nie ten Chrystus, widzialny i prowadzący rozmowę, był Synem Boga, powinien by on dla zapobieżenia bałwochwalstwu upomnieć człowieka, iżby wyznając wiarę i bijąc pokłony ku temu raczej zwracał swą myśl, który będąc niewidzialny połączony był węzłem osobowości z widzialnym. Widzimy jednak, że podobne napomnienie wcale nie miało miejsca przy tym zdarzeniu.

Zupełnie tak samo ma się rzecz, kiedy Chrystus Kajfaszowi zaklinającemu go na Boga nieśmiertelnego, aby otwarcie zeznał, czy jest Synem Boga, odpowiedział, że jest nim. Czyż Chrystus w tej odpowiedzi nie mówił o sobie widzialnym? Gdyby bowiem mówił o niewidzialnym, czyli tym, który jest połączony z widzialnym unią osobową, zgoła nie przypuszczam, by Kajfasz mógł go obciążyć zarzutem bluźnierstwa.

Doszliśmy więc do oczywistego wniosku, że jeden i ten sam jest syn człowieka i Syn Boga, podobnie jak jeden i ten sam jest syn ojca i matki, nie zaś inny ojca, a inny matki. Ci, którzy twierdzą przeciwnie, tworzą dwóch synów

i w konsekwencji muszą również zgodzić się na dwie osoby. Tak bowiem jak jednemu bytowi odpowiada jeden syn, tak dwom bytom dwaj synowie.

ROZDZIAŁ U

Odparcie niektórych zarzutów.

Niektórzy usiłują odparować ten wniosek twierdzeniem, że nie Bóg połączył się z człowiekiem, ale natura ludzka zjednoczyła się z boską we wspólnocie osoby, która i sama jest boska. Jest to jednak wykręt sofistyczny, albowiem ani natura ludzka nie może istnieć bez człowieka, ani boska bez Boga. Chyba że rozszczepimy te rzeczy w umyśle. W rzeczywistości jednak, jeśli gdzieś jest białość, tam też musi być przedmiot biały, podobnie też nie może istnieć bóstwo bez Boga ani człowieczeństwo bez człowieka. Jeżeli człowiek nie jest złączony z Bogiem w jedności osoby, nie można zgodzić się, aby człowieczeństwo było złączone z bóstwem.

Inni znowu zwalczają wyrażony przeze mnie pogląd słowami Piotra, który powiada, że „Chrystus cierpiał za nas w ciele", i Pawła, który mówi, że Syn boży „zrodził się z nasienia Dawidowego wedle ciała", a w innym miejscu, że z ojców izraelskich według ciała wywodzi się Chrystus, który jest nad wszystkimi Bóg błogosławiony. Powiedzenie apostoła — prawią — „wedle ciała" oznacza, że wedle natury ludzkiej bierze Chrystus początek z Dawida i wedle tejże natury cierpiał. Wskazują wyraźnie, że inna jest natura w Chrystusie, a mianowicie boska, wedle której zarówno jest niecierpiętliwy, jak i z innego niźli ludzki pochodzi rodu.

Odpowiedź jest łatwa. Albowiem nie można się zgodzić, jakoby to zastrzeżenie „wedle ciała" wskazywało na boską naturę w Chrystusie, która miałaby z Bogiem Ojcem tę samą istotę. Ale podobnie jak Paweł mówiąc w liście do Rzymian, rozdz. 9, że Izraelici są z nim spokrewnieni według ciała, czyli według cielesnego rozmnażania potomstwa, nie rości sobie jednak żadnych pretensji do boskiej natury, tak samo rzecz ma się, gdy chodzi o Chrystusa.

Niedwuznaczne są słowa Piotra, w których za wzór stawiając Chrystusa zagrzewa nas do mężnego znoszenia przeciwności i do prowadzenia świątobliwego życia. Tak bowiem mówi: „Ponieważ tedy Chrystus ucierpiał za nas w ciele, i wy też tąż myślą bądźcie uzbrojeni, że ten, co cierpiał w ciele, poprzestał grzechu, aby już więcej nie pożądliwościom ludzkim, ale woli bożej żył ostatek czasu w ciele." Jak gdyby mówił: Tego samego ducha bądźcie co Chrystus. Albowiem jak on za was poniósł mękę i śmierć krzyżową w ciele,

tak i wy cierpcie za niego i ciała własne krzyżujcie, ponieważ ten, który cierpiał w ciele, zaprzestał grzechów, aby następnie resztę czasu żyć w ciele, nie folgując już namiętnościom ani pożądliwościom ludzkim, lecz uległym będąc woli Boga. Taki jest sens słów Piotra. Lecz czyż stąd może ktoś przypuszczać, że Piotr pośrednio daje tu do zrozumienia, jakoby w Chrystusie była inna natura okrom boskiej?

Po trzykroć w słowach Piotra powtarza się wyraz ciało i nie ma powodu, dlaczego nie miałoby ono zawierać wszędzie tego samego znaczenia. Lecz i poniżej tenże Piotr tak powiada: „Dlatego bowiem i umarłym głoszono ewangelię, aby osądzeni według ludzi w ciele, żyli według Boga w duchu." Tu już wyraźnie przeciwstawia ciało duchowi. Wiem wprawdzie doskonale, że urywek ten jest nader niejasny, lecz w związku z omawianym tu zagadnieniem, sens słów jest chyba taki, iż na podstawie ewengelii bożej ludzie mają być potępieni, jeśli chodzi o ciało, duchem natomiast żyć będą. Lecz w jakim celu byłaby przeciwstawiana tutaj ciału natura boska?

Z pewnością ciało jest raczej przeciwieństwem ducha, a nie Boga. „Który się był urodził według ciała, prześladował tego, który się był urodził według ducha." „Być w ciele i być w duchu" oraz „żyć według ciała i żyć według ducha", oraz „którzy są według ciała, o tym myślą, co jest cielesnego, a którzy są według ducha, myślą o tym, co jest duchowego", list do Rzymian, rozdz. 8. Tak samo w liście do Rzymian, rozdz. 1, kiedy powiedział, że Chrystus narodził się z nasienia Dawidowego, wnet dodał: „A okazał się Synem bożym, według Ducha poświęcenia, przez to, że powstał z martwych." Po co się nad tym szerzej rozwodzić? To sądzić należy o Chrystusie, że zarówno ciało, jako też wszystkie rzeczy cielesne wziął w dziedzictwie po ojcach, dary natomiast niebiańskie otrzymał z niebios i od Boga samego.

Nie trzeba więc tak mędrkować: Chrystus cierpiał w ciele, miał zatem inną jeszcze naturę, według której nie cierpiał, a mianowicie boską, lecz raczej w ten sposób — po myśli Piotra: Chrystus cierpiał jedynie w ciele, zatem nie w duchu. Po to bowiem wziął ciało, aby mógł ciałem za nas cierpieć dla odkupienia grzechów naszych. Po to przelał swą krew, aby obmyć nas z wszelkiego brudu. Nie mogła tego wyjednać krew wołów ani kozłów, ani nawet zwykłego człowieka (bo niby jakaż różnica pomiędzy krwią ludzką i zwierzęcą, jeśli nie ta tylko, że pierwsza należy do istot rozumnych, a druga do nierozumnych bydląt?), lecz jedynie krew tego człowieka, który był zarazem Synem Boga. Tak więc i to sprawił jako Bóg. Nie myślę jednak zaprzeczać, że można również pod pewnym względem powiedzieć, iż sprawił to jako człowiek, nie jako Bóg. Mówimy podobnie, że król czy też inny urzędnik umiera nie jako król, lecz jako człowiek, to znaczy, że nie umiera jako ten, który sprawuje władzę daną sobie od Boga, stoi na straży mienia i wymierza kary za zbrodnie,

ale jako ten, którego ciało ulepione jest ze sprzecznych właściwości, zatem w wyniku ich starcia musi nastąpić śmierć. W ten sam sposób można by powiedzieć, że Chrystus umarł dlatego, że przybrawszy na się postać sługi poniósł karę należną za nasze zbrodnie, nie zaś dlatego, że skończyła się lub miała skończyć jego powinność, jaką pełni wstawiając się za nami u Ojca. Albowiem — jak powiada apostoł — „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam również na wieki". „Apostoł bowiem — powiada Kalwin — nie rozprawia w tym miejscu o wiecznej istocie Chrystusa, ale o jego znajomości, jaka się po wszystkie wieki żywo krzewiła wśród wiernych i była trwałą podwaliną kościoła."

Jak zatem nie kim innym jest król, a kim innym człowiek, ale jest jedną i tą samą osobą, w zależności zaś od różnego punktu widzenia i umiera, i nie umiera, podobnie jeden i ten sam jest Chrystus Bóg i człowiek, o którym raz się powiada, że umiera, drugi raz, że jest nieśmiertelny, w zależności od różnych punktów widzenia.

Dalej: nie ma żadnego podobieństwa w tym, co utrzymują niektórzy pod wpływem swoistej pedanterii scholastycznej, mianowicie że Syn pod innym względem jest synem swego Ojca, a pod innym — matki, jednak i w tym nawet przypadku nie jest on dwojaki, lecz jeden, nic więc nie stoi na przeszkodzie, by twierdzić, iż Chrystus był jednym Synem pomimo odmiennego swego stosunku i do Boga Ojca, i do Marii matki. Albowiem w stosunkach ludzkich łatwo zachować jedność syna z powodu jedności jego substancji, choćby inna zachodziła relacja do ojca, inna do matki. Natomiast gdy chodzi o Chrystusa, sprawa przedstawia się wręcz odmiennie. Mówi się o nim, że ma dwie natury: wieczną — wedle niej łączy się z Ojcem, który go zrodził przed wiekami, oraz czasową — ta wiąże go z matką, która wydała go na świat w określonym przez Ojca czasie.

ROZDZIAŁ VI

W którym się dowodzi, że Jezus Chrystus jest nie tylko synem Boga, lecz również Bogiem.

Przedstawiłem dostateczne dowody, że Jezus Chrystus raz się narodził, i to na ziemi, z Marii Panny, której jest synem, a jednocześnie jest również synem Boga. Obecnie pokrótce dowiodę, że jest on także Bogiem i Panem naszym. Lecz na czym można lepiej ugruntować powyższe twierdzenie, jeśli nie na Piśmie św., które o nim wydaje świadectwo?

Tomasz Didymus ujrzawszy Chrystusa zmartwychwstałego oraz dotknąwszy ran jego, rzekł: „Pan mój i Bóg mój!" Słyszał to Chrystus, a przecież

nie skarcił Tomasza. Udzieliłby mu z pewnością nagany, gdyby sam nie był Bogiem. Wypowiada Tomasz swe zdanie o Chrystusie widzialnym i dotykalnym, to jest o tym, który ukrzyżowany, a po śmierci złożony do grobu wstał w końcu z martwych i dał się widzieć Tomaszowi i reszcie apostołów. Nie ma jednak przy tym żadnej wzmianki o Bogu lub Panu niewidzialnym. W liście do Rzymian, rozdz. 9, mówiąc o Izraelitach wypowiada Paweł te słowa: „...z których jest Chrystus wedle ciała, nad wszystkimi Bóg błogosławiony na wieki. Amen."

Jeśli w przytoczonym urywku Chrystus jest tym, który złożony jest z Boga i człowieka, jakże może być nazwany Bogiem? Całość z pewnością nie jest częścią. Wygląda to bowiem zupełnie tak samo, jak gdyby ktoś mówił: Z których jest człowiek będący duszą. Skoro częścią nie można sensownie nazywać całości, przeto przez imię „Chrystus" rozumieć tu należy owego syna człowieczego, który zapowiedział, że w majestacie swoim przyjdzie sądzić, a który jest Bogiem błogosławionym na wieki.

W liście pierwszym, rozdz. 5, wyraźnie powiada Jan o Chrystusie: „Ten jest Bogiem i życiem wiecznym", dodając zaraz: „Synaczkowie, strzeżcie się bałwanów." Dlaczego? Dlatego że nie są prawdziwymi bogami. Jeśliby również Chrystus nie był prawdziwym Bogiem, powinien był Jan przestrzec, by go nie czcili jako Boga.

Wieszcząc Chrystusa, tak ongiś przepowiedział Izajasz: „Albowiem dziecię narodziło się nam, a Syn dany jest nam i będzie panowanie na ramieniu jego, a nazwą imię jego: dziwny, radny, Bóg mocny, ojciec wieczności, książę pokoju; a ku rozmnożeniu tego państwa i pokoju, któremu końca nie będzie, usiądzie na stolicy Dawidowej i na królestwie jego, aż je postanowi i utwierdzi w prawie i sprawiedliwości odtąd aż na wieki. Uczyni to potężna wola Pana zastępów." Czy w tym proroctwie nie nazwany jest Chrystus Bogiem? Nadane ma imię dziecięcia. Nie przypuszczam zaś, aby przysługiwało ono owemu Synowi, który się zrodził z Ojca przed wiekami. Powiada o nim Izajasz, że zrodziło się i dane jest nam, dla zaznaczenia jego wspólnej z nami natury i twierdzi, że będzie ono nazwane Bogiem mocnym.

Dalej, cóż bardziej właściwego jest Bogu niźli odpuszczać grzechy? A przecież Chrystus odpuszcza grzechy. Sam bowiem zapewnia, że syn człowieczy ma władzę odpuszczania grzechów. Dlatego też Paweł zwie go Panem chwały. „Żaden — powiada — z książąt tego świata nie poznał mądrości Boga, bo gdyby byli poznali, nigdy by Pana chwały nie ukrzyżowali", list 1 do Koryntian, rozdz. 2.

Piotr zaś mówi, że Jezus ukrzyżowany stał się od Boga Panem oraz Chrystusem, *Dzieje apostolskie*, rozdz. 2, i tamże, rozdz. 3, nazywa go sprawcą ży-

wota. „Sprawcę żywota — powiada do Żydów — wydaliście na śmierć, którego Bóg wzbudził z umarłych."

Jeżeli Chrystus jako człowiek był zabity, umarł i został wskrzeszony z martwych, sam natomiast jest Panem chwały i sprawcą żywota, przeto jako człowiek jest Bogiem. Albowiem i przez Ojca został uświęcony, i na świat posłany, i dzieła sprawuje Ojca swego, i duch jest mu dany nie wedle miary; jest pełen łaski i prawdy, z którego pełności wszyscyśmy otrzymali; bóstwo w nim mieszka cieleśnie; pomazany został przez Boga przed braćmi swymi; otrzymał imię, które jest ponad wszelkie imię; dana mu jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Dlatego i sam prawdziwym jest Bogiem, i Maria słusznie i w sposób właściwy nazywa się matką Boga albo też z grecka θεοτόκος, co by po łacinie można oddać przez *Deipara* — Bogarodzica.

ROZDZIAŁ VII

W którym odpiera się zarzut wielobóstwa.

Czas już rozprawić się z zarzutem wielobóstwa. Albowiem jakże się ustrzec od niego, skoro i Ojciec jest Bogiem, i Syn jego także jest Bogiem? Lecz owo prawo odwieczne orzeka, że jeden jest Bóg, któremu cześć należy oddawać.

Odpowiadam: Nazwa „Bóg" jest słowem ludzkim jak wiele innych. Zaszczyca się nią niekiedy człowieka, który w groźnym niebezpieczeństwie pośpiesza z pomocą lub przynosi niespodziewane wybawienie albo wyświadcza jakieś niezwykłe dobrodziejstwo. Z tego zrodziło się stare przysłowie: Człowiek człowiekowi bogiem. Niekiedy nadaje się je temu, kto w pewnej dziedzinie celuje i wyróżnia się spośród innych, jak na przykład kiedy u Cycerona Antoniusz, jeśli się nie mylę, powiada do Krassusa: „Zaprawdę, jak z jednej strony, uważałem cię zawsze za boga w zakresie wymowy, tak z drugiej, nie

---

11. θεοτόκος *Deipara* — grecki termin θεοτόκος i łaciński *Deipara* oznaczają pojęcie „rodzicielki Boga". Tytuł ten był przedmiotem ostrego sporu dogmatycznego w pierwszej połowie V w. Teodor z Mopswesty (350—428) próbował ustalić, w jakim sensie N. M. P. może być nazwana ἀνθρωποτόκος (rodzicielką człowieka), a w jakim θεοτόκος. Problem ten podchwycił uczeń Teodora, Anastazy z Antiochii, i wystąpił przeciw nazywaniu N. M. P. θεοτόκος, a gdy po jego stronie stanął biskup Konstantynopola, Nestoriusz, rozpalił się spór, w wyniku którego nestorianizm został uznany za herezję na soborze powszechnym w Efezie (431). Do zwalczenia poglądów Nestoriusza przyczynił się najwięcej Cyryl, biskup aleksandryjski (zm. 444).

25. Antoniusz, jeśli się nie mylę — istotnie Frycz myli się. Przytoczone słowa mówi nie Antoniusz, lecz Mucjusz, inny uczestnik dialogu Cycerona *De oratore (O mówcy)*, ks. I, rozdz. 23. Na omyłkę Frycza zwrócił już uwagę wydawca *Sylw* w dopisku na marginesie pierwodruku.

wyrażałem nigdy głębszego uznania dla twego krasomóstwa niż dla twojej subtelnej ogłady." Lecz i Mojżeszowi przyznane zostało imię Boga, jak o tym świadczy Pismo św. W *Księdze wyjścia,* rozdz. 4, rzekł Pan Bóg do Mojżesza: „...masz brata Aarona... i będziesz mówił do niego, i włożysz słowa w usta jego... On będzie mówił... do ludu, i stanie się, że on będzie tobie za usta, a ty mu będziesz za Boga." To znaczy: on będzie przy tobie w roli tłumacza, a ty dlań będziesz nauczycielem, przełożonym i pośrednikiem.

Najwyżsi dygnitarze również bogami się zowią ze względu na urząd, jaki piastują. W niniejszej rozprawie jest jednak mowa o Bogu, stwórcy wszechświata i wszelkich rzeczy w nim się znajdujących, który sprawuje najwyższą władzę nad całym światem, który własną mocą niewzruszenie istnieje i nie zależy od cudzej woli, natomiast wszystkie inne stworzenia zależą od niego. I to jest ta przyczyna, która sprawia, że ktoś jest bogiem. Gdyby więc takich istot istniało kilka, wyposażonych w najwyższą potęgę, tak że każda z nich, będąc niezależna od drugiej, cokolwiek by zamyśliła, to by wraz przyoblekła w rzeczywistość nie natrafiając na niczyj sprzeciw, wówczas byłoby wielu bogów, podobnie jak wielu jest królów mających monarszą władzę, z których jeden bynajmniej nie podlega drugiemu. Nie miałoby też żadnego znaczenia, czy ci bogowie mają jedną istotę, czy różne. Nie jedność bowiem istoty stanowi o Bogu, lecz owo najwyższe panowanie we wszystkim i nad wszystkim. W ten sposób zatem jeden jest Bóg, Ojciec, dzierżący najwyższą i nieograniczoną władzę nad całym światem. W tym względzie nie może nikt się z nim równać.

Powie ktoś: W jaki zatem sposób Syn boży jest Bogiem?

Odpowiadam: Ponieważ dana mu jest pełnia władzy na niebie i na ziemi; wszystko zostało mu poddane przez Ojca, z wyjątkiem samego Ojca, jak to wyjaśnia Paweł w tych słowach: „Albowiem Bóg wszystkie rzeczy poddał pod nogi jego. A gdy mówi, że mu wszystkie rzeczy poddane są, jawne jest, iż oprócz tego, który mu poddał wszystkie rzeczy", list 1 do Koryntian, rozdz. 15. Nie jest więc Syn boży ze wszech miar pełnym Bogiem, ponieważ nie tylko ma życie od Ojca, lecz jest mu nadto poddany pełniąc we wszystkim jego rozkazy, jak sam o tym zapewnia: „Ojciec ma żywot sam w sobie i dał Synowi, aby miał żywot sam w sobie." „Przyszedłem z nieba, bym czynił nie wolę moją, lecz wolę tego, który mnie posłał." „Ten, który mnie posłał, jest ze mną... a ja, co mu jest miłego, czynię zawsze." „Pokarmem moim jest, bym czynił wolę tego, który mnie posłał, i dokonał dzieła jego." „...nie może Syn sam od siebie nic czynić, tylko to, co widzi, że Ojciec czyni; albowiem cokolwiek on czyni, to także i Syn czyni."

Czy nie uczy Chrystus w tych i tym podobnych słowach, że cały zależy od Ojca? Czy nie oznajmia otwarcie, że jemu zawdzięcza i swoje życie, i każ-

dy przez się spełniany uczynek? Gdyby więc nie był od Ojca zawisły, lecz dzieliłby na równi z nim władzę, powinien by również Ojciec powiedzieć: Nie swoją czynię wolę, lecz twoją, Synu. A jak Syn nazywa Ojca swym Bogiem, podobnie też ojciec zwałby Syna swym Bogiem. On jednak nie tylko nie nadaje mu tego tytułu, lecz mieni go sługą. Dość na tym.

Po prostu trzeba nam przyznać, jeśli tylko chcemy mówić to, co jest zgodne z Pismem św. oraz z rozumem, że Syn tak dalece zależy od Ojca, iż spełnianie co do joty wszelkich jego poleceń uważa za swoją powinność, i o nic innego nie prosi Ojca, jak tylko o to, co może odeń otrzymać przy jego łaskawej woli. Za dowód tego niechaj posłuży owa modlitwa w obliczu śmierci: „Ojcze, oddal ode mnie ten kielich." Natychmiast jednak dodał warunek: „Wszelako, Ojcze — powiada — niech się stanie nie to, co ja chcę, ale co ty." Wypada nam stąd czerpać naukę, byśmy o nic nie prosili Boga bez zastanowienia, lecz załączali zawsze warunek, który — widzimy — postawił Syn boży, by Bóg sprawił wedle swego upodobania, nie zaś naszego. Gdyby boska natura Chrystusa była współistotna boskiej naturze Ojca, godziłoby się z pewnością, by Ojciec nawzajem w te słowa przemówił do Syna: Nie tylko to, czego ja chcę, lecz także czego ty, Synu, pragniesz, niechaj się stanie; lecz o czymś przeciwnym — jak widzimy — zapewnił nas Syn boży mówiąc: „Nie czynię swojej woli, lecz wolę tego, który mnie posłał, Ojca."

ROZDZIAŁ VIII

W którym rozprasza się mniemanie o nowatorstwie i herezji nauki pińczowian. W końcu przydane jest posłowie.

Lecz chociaż to, co się dotąd rzekło, spotkać się może z zarzutem nowatorstwa lub raczej herezji, jednakże jeśli ktoś zważy dokładnie, co zaszło w kościele bożym od chwili odnowienia nauki, nie wątpię, że precz odrzuci wszelkie mniemanie o nowatorstwie czy też herezji również i tych poglądów, które wykładałem dotychczas.

Panoszyły się niegdyś w kościele: handel mszami, ognie czyśćcowe, kupczenie odpustami, niezliczone przysługi świętych i różne inne sztuczki nabycia królestwa niebieskiego za pieniądz. Że Luter wymiótł na cztery wiatry podobne zwyczaje, dobrze wie o tym każdy. Zwingli odrzucił oraz pogrzebał cały rytuał mszy. Kto przed wystąpieniem owych reformatorów nie poprzestawał z najspokojniejszym na świecie sumieniem na tych wszystkich praktykach, które wyliczyłem? Nie mówię tego tylko o ciemnym tłumie, lecz również o ludziach wielkiej nauki. Kto z nich, pytam, nie pokładał nadziei zbawienia w mszach, odpustach, wzywaniu świętych patronów i tym podobnych praktykach?